Nr. 241. Lwów — Piątek dnia 21 Października. **Rok 1892.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 3.
„ przy ul. Słowackiego (obok laz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6·
Kwartalna „ 3 — | Roczna „ 12·

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.

Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Urszuli P. M. — Jakowa ap.
Jutro: św. Korduli P. — Jewłampia

Adres Redakcyi i Administracyi: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 32
Zachód „ „ 4 „ 53

Długość dnia g. 10 m. 21
Ubyło dnia 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 20 października.

Pewnego Polaka spytał Pius IX przy pożegnaniu, czy dawno jest we Włoszech i czy poznał je? — Dopiero pierwszy raz tu jestem, — brzmiała odpowiedź. Papież uśmiechnął się i rzekł: „To za parę lat znowu się zobaczymy.“ — I rzeczywiście, kto raz oglądał ten kraj czarownych blasków i dźwięków, ten zapragnie tam być jeszcze raz i jeszcze, choćby miał to opłacić różnemi przykrościami.

Przekonał się o tem na sobie p. Juliusz Ferry, przed laty prezes francuskiego gabinetu, zwany Tonkińczykiem. U władzy będąc, pojechał dla wypoczynku do Włoch, a tam urządzano mu, gdzie tylko się pojawił, nieprzyjazne manifestacye. Więc uciekł. Parę lat temu, już jako zapomniany mąż stanu, znowu pojechał, lecz i tym razem w Rzymie zrobiono mu przykrość. Nie zrażony, w tym roku pojechał znowu, a wróciwszy do domu napisał przedmowę do dzieła Narcyza Faucona „Tunis przed okupacyą francuską i podczas niej“. W tej przedmowie mówi, że nikt we Francyi nie powinien się łudzić grzecznościami, okazywanemi francuskiej eskadrze w Genui, bo we Włoszech gallofabia jest powszechna i tak głęboka, iż łatwo być może, że Spezia i Maddalena ujrzą kiedyś w swych portach floty całej ligi pokojowej, szykujące się do napadu na Francyę.

Tę uwagę uznano za trafną, Włosi zaprotestowali przeciwko niej półgębkiem, jedynie z grzeczności. Stają się oni coraz bardziej naturalnymi rywalami Francyi, która wypiera ich z handlu na wszystkich brzegach śródziemno-morskich. Nie ma tedy żadnej obawy o to, aby Włochy przy następnych wyborach do parlamentu, naznaczonych na 6 i 13 listopada, dały większość przychylną zwrotowi ku Francyi. W memoryale gabinetowym, dołączonym do królewskiego reskryptu, rozwiązującego parlament, powiedziano w wyrazach bardzo stanowczych, że jedynie należenie do trójprzymierza pozwala Włochom zająć się naprawą finansów. To nie jest czczy frazes, ani zdawkowa moneta, rzucona dla uspokojenia Berlina i Wiednia: admirał Brin dlatego tylko został ministrem spraw zagranicznych, że jest zdawna zdecydowanym zwolennikiem trójprzymierza, a sam Giolitti nietylko pochwalał politykę Rudiniego, ale jeden z pierwszych poparł jenerała Robilanta, gdy on zawierał sojusz z Austryą i Niemcami, a potem należał jako minister skarbu do tego gabinetu Crispiego, który 5 lutego 1889 roku oświadczył parlamentowi, że „zmienić politykę i rozbroić się, gdy się wszyscy zbroją, to byłoby nie czynem mężów, ale zabawką szalonych dzieci.“ Lecz może tak myśli rząd, a kraj inaczej? P. Juliusz Ferry utrzymuje, że sojusz z Niemcami stał się narodową i ekonomiczną polityką Włochów, a fakta potwierdzają to zdanie, bo oto nawet tak zacięci irredentyści, jak hr. Ferrari i Barzilai, napół republikanie, i tak skrajni radykaliści jak Fortis i Cavalotti zgłosili się jako kandydaci rządowi, a zarówno szef konserwatywnej prawicy Rudini, jak szef lewego skrzydła lewicy Crispi wyrzekli się agitacyi przeciwnej rządowi podczas wyborów. Z opozycyą wystąpił jeden tylko Colombo, minister finansów w gabinecie Rudiniego, z którego wystąpił, bo nikt z jego kolegów nie zgodził się z nim, że trzeba zredukować armię. Teraz ten Colombo powtórzył myśl swoję na zgromadzeniu w Medyolanie; wyszydził program Giolittiego, sytuacyę finansową odmalował w barwach czarnych i wprawdzie nie doradzał porzucenia trójprzymierza, ale żądał ogromnej redukcyi wojska, jako jedynego sposobu naprawy finansów. Giolitti może tylko być wdzięcznym Colombowi za tę ostrą krytykę, bo ona wykazała, że oprócz małej gromadki medyolańskiej nikt w całem królestwie nie podziela przekonań Colomba: skrytykowały go wszystkie dzienniki, a stowarzyszenia polityczne zaprotestowały przeciw jego wywodom.

Od roku 1890 nic się nie zmieniło we Włoszech. Massawa już była zajęta i tworzyła garb na włoskiem ciele; Tunis zajęła Francya; traktaty wygasały i Francya zniżką papierów włoskich dawała królestwu przedsmak tego, co będzie, jeśli ono odnowi związek trójprzymierzowy. Irredentyści i radykaliści, przyjaciele republiki, przypuścili gwałtowny szturm do rządu w imię solidarności państw romańskich. Zdawało się całe Włochy z całą swą werwą i namiętnością chcą zerwać z trójprzymierzem. Więc rozwiązano parlament i powołano wyborców do urny pod hasłem: „Trójprzymierze, czy Francya?“ Rząd zwyciężył. Wybrano $^5/_6$ takich deputowanych, którzy byli za trójprzymierzem. Był to świetny plebiscyt. Crispi tryumfował, a jeśli wkrótce potem runął, to jedynie dla tego, że w swej nieokiełzanej namiętności obrażał wszystkich na prawo i na lewo. Upadł za impertynencyę zrobioną parlamentowi, ale idea trójprzymierza pozostała nietkniętą. Ona umożliwiła rządy Rudiniego, szefa prawicy, który po Crispim objął parlament mający większość po lewej stronie. Potem ta idea jeszcze się wzmogła, bo traktaty handlowe, zawarte z Austryą i Niemcami, przyznały Włochom liczne korzyści. I stałby Rudini dotąd, gdyby — jak o nim powiedziano we Włoszech — nie wszedł w sprzeczności ze sobą samym: choć bowiem przyrzekał zachować wszystkie historyczne pozostałości w administracyi i nie nakładać nowych podatków, jednak jego minister finansów Luzzatti wystąpił pod koniec z projektem nowych podatków i oszczędności kosztem żywych pamiątek czasów minionych. Trzeba to bliżej określić. Wszystkie włoskie miasta i prowincye marzyły niegdyś o jedności włoskiej, atoli jednocześnie nie wyrzekały się swojego patryotyzmu zaściankowego. Chciały mieć wielką ojczyznę pod warunkiem, aby np. taka Parma zachowała wszystkie korzyści z tego czasu, kiedy posiadała swój dwór! Dzisiejsza chwila wciąż więc dźwiga ciężar dawnego ukształtowania politycznego — w mnóstwie prefektur i podprefektur, seminaryów, biskupstw, kapituł, uniwersytetów, rozlokowanych zgoła nieodpowiednio do wymagań teraźniejszości, która pozostawiła na uboczu to lub inne miejsce historyczne. Kliki owe i „stowarzyszenia rodaków“, na które rozpada się parlament włoski, są w gruncie rzeczy partykularnemi partyami, broniącemi przywilejów tej lub innej okolicy. A rząd, mimo naglącej potrzeby uporządkowania administracyi kraju, musi cofać się wciąż przed reformą wewnętrzną, bo nikogo niemal nie będzie miał za sobą.

Nie uwzględnił tego Rudini, czy sądził, że przełamie, — i runął. Giolitti unika tego błędu. W memoryale swym wyraźnie oświadcza, że „historyczne prawa i przywileje“ miast i prowincyi będą troskliwie uszanowane i nowych podatków nie będzie. Więc o cóż mieliby się gorączkować Włosi podczas nadchodzących wyborów? Rzekł Rudini przed rokiem: „Mamy tylko jednę i jedynę kwestyę sporną: to sposób naprawy finansów“. Giolitti przyrzeka w swym memoryale tak ułożyć budżet wydatków, że zamiast 39 milionów deficytu pojawi się nadwyżka sześciomilionowa. Może to zanadto różowe nadzieje, ale tem gorzej dla niego, bo jeśli zawiedzie, to runie. Tymczasem jednak, ponieważ on tylko ma odwagę przyrzekać naprawę finansów bez zmieniania polityki i wewnętrznych stosunków, przeto wszystkie stronnictwa z wzorową, prawdziwie włoską praktycznością zostawiają mu otwarte pole do działania i nie czynią opozycyi. Tem się tłómaczy zadziwiający spokój, jaki teraz panuje we Włoszech, pomimo, że przecież za trzy tygodnie zaczną się tam powszechne wybory. Tylko sangwiniczni Francuzi i Rosyanie mogą się durzyć nadzieją, iż te wybory dadzą większość nieprzychylną trójprzymierzu. Ta kwestya, osądzona ostatecznie wyborami w roku 1890 i odtąd ugruntowana zawartymi traktatami, wcale dziś nie istnieje. Cała myśl włoska skupiła się około zagadnień finansowo-ekonomicznych, które trzeba rozwiązać pomyślnie z zachowaniem mocarstwowego stanowiska kraju, a więc jedynie z pozostaniem w trójprzymierzu. A te zagadnienia są tak poważne, tak bezpośrednio dotykają każdego Włocha, że ci bardzo praktyczni pomimo swej gorącości ludzie wcale nie mają ochoty do hałasów.

Wczoraj odbyła się pierwsza utarczka rządu francuskiego z parlamentem, zwołanym we wtorek na zimową sesyę. Wniesiono dwie interpelacye w sprawie bastówki górników w Carmeaux; interpelacya pierwsza pytała, czy rząd zastanowił się nad koniecznością upaństwowienia kopalni w Carmeaux, druga zaś czyniła ministrom zarzuty niedbalstwa, braku taktu, złej woli, a wreszcie proponowała uchwalić rządowi naganę, czyli wprost zmierzała do obalenia gabinetu. Pierwsza interpelacya rychło odpadła, bo minister robót publicznych udowodnił, iż ustawy są tego rodzaju, że rząd nie mógł myśleć o upaństwowieniu kopalni. Aby na przyszłość było to możliwe, trzeba odpowiednio zmienić kodeks przemysłowy. Z wywodem tym zgodziła się izba i wezwała swą komisyę przemysłową do opracowania odpowiednich zmian w kodeksie.

Interpelacya druga wywołała zaciętą utarczkę, w której szło nie o zasady lub poglądy na sprawę w Carmeaux, lecz poprostu o to, że ministrowie dość już długo korzystali z dobrodziejstw rządzenia, więc powinni innym ustąpić miejsca. Ledwo prezes gabinetu Loubet oświadczył, że gotów jest zaraz odpowiedzieć na interpelacyę, wnet Baudry d'Asson krzyknął: „Oho! patrzcie jaki zuch!“ Izba śmiać się zaczęła, zewsząd leciały dowcipy, potem niektórzy deputowani zanucili studencką piosnkę, w której każda strofa kończy się słowami: „wyjdzie? nie wyjdzie!“ Przewodniczący uciszył ten hałas, — Loubet głos zabrał i zaczął tak: „Zarzucają nam, że nie rządzimy...“ Desprès krzyknął: „O, nie! zarzucamy, że źle rządzicie!“ — „Lepiej źle, jak wcale“ — odparł Loubet. — „A tak, — zawołał Clémenceau — przynajmniej możecie popełniać głupstwa.“

W takim sensie trwała ta utarczka dalej i szanse rządu były coraz gorsze. Wódz agrarzystów, były prezes gabinetu Méline, pragnący znowu stanąć u steru, już zaczął przybierać takie pozy, jak gdyby czuł się ministrem. W tem spostrzegł, że minister oświaty Bourgeois, radykalista czystej krwi, odsunął się od kolegów, spaceruje między ławkami, rozmawia, prawi komplimenta, podchodzi do Floqueta i z nim pod rękę przechadza się za trybuną. Ten Bourgeois za swój radykalizm, wprowadzony do szkół, za swe niedawne na prowincyi mowy, w których wyszydzał monarchistów nawróconych do republiki, stał się bardzo popularny. W izbie zaczynają mówić, że on mógłby być prezesem rządu. Niektórzy zaczęli się zakładać: kto będzie, Bourgeois, czy Méline? Słyszy to Méline, a że ryzykować nie chce i woli zaczekać trzy tygodnie, kiedy się zacznie dyskusya nad ściśle agrarną sprawą traktatu francusko-szwajcarskiego, więc zmienia front i całe swe stronnictwo środkowe prowadzi na pomoc Loubetowi. Izba uchwala przejść do następnego punktu rozprawy. Tak się rząd uratował, nie otrzymawszy nagany, ani pochwały: zawieszono jego sprawę na trzy tygodnie.

Z Krety donoszą greckie dzienniki: „Pośrednictwo biskupa sfakijskiego przywróciło na wyspie chwilowy spokój. Jeneralny gubernator zobowiązał się nie ścigać przywódzców wybuchu. Jednakże słowo złamał: ośmiu przywódzców porwał w nocy i zaraz w kajdanach odesłał na wojenny okręt, który natychmiast odpłynął do Trypolidy; a dowódcom wojsk polecił wyszukiwać i więzić podejrzane osoby. Gdy wiadomość o tem rozeszła się, natychmiast cała wyspa znów porwała za broń. Kilka tysięcy uzbrojonych powstańców stanęło w okolicy Kampi. Wyruszył do nich z wojskiem wice-gubernator i wszedł z nimi w rokowania. Przyrzekł ułaskawić zesłanych do Trypolidy, jeśli powstańcy rozejdą się, lecz oni odrzekli, że pierwej niech nastąpi ułaskawienie i powrót zesłanych, a potem dopiero oni złożą broń. Wice-gubernator nie zaczął bitwy, bo wojska miał mało; spiesznie się cofnął. Cała wschodnia część wyspy znajduje się w rękach powstania“.

Z Wiednia piszą nam: Rada państwa zwołaną zostanie zaraz po zamknięciu delegacyi, a zatem w pierwszych dniach listopada. Preliminarz budżetu na rok 1893 jest już prawie wykończony i przedłożony zostanie Izbie posłów zaraz na pierwszem posiedzeniu. Jak tegoroczny, tak i przyszłoroczny budżet nie będzie wykazywał żadnego niedoboru. Przy debacie budżetowej zastosowane zostanie i w tym roku to samo postępowanie skrócone, które w roku zeszłym okazało się tak dobrem, t. z., że niektóre pozycye budżetowe nie będą wcale dyskutowane w komisyi, lecz od razu w plenum. W ten sposób uda się załatwić cały budżet przed Nowym Rokiem. W styczniu zwołane zostaną te sejmy, które podczas wrześniowej sesyi czynności swoich nie ukończyły, a po ukończeniu tej dodatkowej sesyi sejmów zbierze się ponownie Rada państwa.

KORESPONDENCYE.

Berlin 16 października.

(:) W dalekim Bochumie, w Westfalii, powstała „kwestya polska“ i będzie polski proces, który teraz już roznamiętnia całe dziennikarstwo tutejsze, rozdzielone jak zawsze na dwa obozy: wrogów wszelkiej sprawiedliwości, świadczonej nie-liberałom, i obrońców zasad uczciwości chrześcijańskiej. Okręg bochumski słynie ze swych bogatych kopalń i bardzo licznych hut, kuźni i odlewarni. Ściągają się tam robotnicy z całej środkowej Europy, Polaków zaś między nimi liczą na tysiące i są oni tam dobrze widziani, bo ulegli, pracowici i niewymagający. Szczególnie katoliccy przemysłowcy chętnie przyjmują polskich robotników i nawet bardzo dbają o ich religijne potrzeby, ale zresztą i fabrykanci innych wyznań tak dalece oddają pierwszeństwo naszym robotnikom, że co roku wysyłają do Wielkopolski agentów po lud pracujący. W Bochumie tedy i w całym okręgu polonia jak w domu, ma swe czytelnie, stowarzyszenia, kasy zapomogowe, ogródki froeblowskie, ma nawet poczciwe pisemko *Wiarus*, które skutecznie broni swych czytelników od rozpanoszonego tam socyalizmu. Z małymi wyjątkami Polacy stronią od tej doktryny, natomiast trzymają się razem z solidarnością właściwą naszemu wieśniakowi i wszędzie występują jako Polacy, a że są stowarzyszeni, więc obyczajem zachodnim zjawiają się na każdą publiczną uroczystość z chorągwiami, na których są napisy polskie. Otóż w tych chorągwiach ujrzał niebezpieczeństwo dla Niemiec prezes regencyi arnsberskiej i okólnikiem zakazał polskim stowarzyszeniom występować z jakimikolwiek godłami, na których są polskie wyrazy. Stowarzyszenia zaprotestowały i odwołały się do sądu Rzeszy, a pan prezes umotywował swój zakaz postanowieniem paragrafów 9 i 10 ustawy związkowej, które to paragrafy mówią o środkach przeciw burzeniu publicznego bezpieczeństwa i porządku. Nadto utrzymuje pan prezes, że u Polaków wszystko ma znaczenie narodowe, niezgodne z charakterem jednolitego państwa niemieckiego. Będzie tedy proces, tymczasem zaś rozlega się polemiczny hałas w dziennikach; różne liberalne blatty wychwalają rozporządzenie prezesa arnsberskiego, natomiast katolickie pisma, między niemi najostrzej *Germania* i westfalska *Volks-Ztg.*, bronią praw polskich stowarzyszeń. Drobna to sama przez się sprawa, ale pouczająca. Nawet w Westfalii polski język trwogą przejmuje przedstawicieli potężnego niemieckiego cesarstwa! A ten hałas w dziennikach jakże wymownie świadczy o małostkowości niemieckiej! O ileż to byłoby lepiej, zamiast ścigać niewinne chorągwie i stowarzyszenia uczciwych, bogobojnych ludzi, wziąć się do czyszczenia liberalnej stajni, w której zepsucie idzie w parze z kryminalnemi zbrodniami. Rok temu, z powodu kilku wykrytych wypadków nadzwyczajnego wyuzdania, krzyknięto, że trzeba walczyć z tą hydrą, nawet cesarz odezwał się w tym sensie, ale dotąd nic nie zrobiono, nawet nie zaprojektowano, a oto znowu wykryto straszne szulernie, przybytki przerażającego wyuzdania i defraudacye milionowe, popełnione przez szefów banków depozytowych. Rok temu było to nowością, więc sprawiło silny efekt, teraz zaś ludzie pobłażliwie się uśmiechają i mówią: „To trudno, mój panie! Półtora milionowe miasto musi być siedliskiem wszelkich krańcowości. Wszystko tu buja, zarówno dobre, jak złe: talent może pod obłoki wystrzelić, a zepsucie przetrawić kości, jak rdza trawi żelazo.“ Z tego rozumowania widać, że i filozofia Hartmannowska wżarła się w umysły niemieckie. Jakże może być inaczej, kiedy n. p. wyszydzanie uczuć religijnych, chrześcijańskich, posunięto do takiego stopnia, że bez żadnego protestu z jakiejkolwiek strony odbywają się w teatrach przedstawienia podłego dramidła p. t. „Dzika Madonna“, którego jedyny cel — ohydnie wyszydzić chrześcijańskie uczucia.

Co będzie z wojskowym projektem? Dzienniki plotą jak na mękach codzień coś nowego. Dziś rozeszła się pogłoska, że groźna postawa stronnictw liberalnych tak przeraziła rząd, iż projekt pójdzie do kosza, a hr. Caprivi poda się do dymisyi. Tymczasem jednak gabinety krajowe, nie wyłączając pruskiego, przyjęły ten projekt do wiadomości bez żadnych zarzutów i jednogłośnie, wszelako z zastrzeżeniem, aby nowe koszta nie obciążyły budżetów krajowych, lecz spadły całą wagą na budżet Rzeszy niemieckiej, to znaczy, aby były pokryte podatkami pośrednimi. Odpowiednio do tego życzenia rządów krajowych ułożono projekt nowego opodatkowania piwa, wódki, tytoniu i giełdy. Ta nadwyżka w przybliżeniu da z piwa 30 do 35 milionów marek, z wódki 10 mil., z tytoniu 11 mil. i z giełdy aż 9 milionów marek, a to w ten sposób, że już istniejący podatek giełdowy będzie podniesiony o 30 do 40 procent. To właśnie najdotkliwiej czują liberałowie i dla tego tak huczą. Lepsze stanowisko zajęła prasa katolicka. Jest ona również przeciwna projektowi militarnemu, lecz nie dla tego, że chmielne napoje i tytoń podrożeją, a z giełdowych zysków coś pójdzie na rzecz skarbu, ale wyłącznie dla tego, iż 90 tysięcy ludzi będzie oderwanych od pracy domowej, od warsztatów i roli. Jeśli będzie zaprowadzona służba dwuletnia, to wprawdzie o rok wcześniej wróci do domu z koszar 50 tysięcy żołnierzy, ale przez ten czas więcej będzie wzięto rekrutów 140 tysięcy. I ten ciężar głównie spaduje na dolne warstwy narodu, bo wyższe klasy mają możność korzystania z przywileju jednorocznej służby. Przeciw projektowi jest także Bismark, który po miesięcznem milczeniu, teraz znów się przypomniał publiczności. Ktoś napisał, że teraźniejszy projekt już był przygotowywany przez Bismarka i przez niego w szkicu zosta-

---

25)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

— Niech i tak będzie! Wiem, że zwierz umie odróżniać wrzawę naganki od biegu podróżnych koni, i nie słyszałem o tem, żeby koniom nie wolno było głośno stąpać po otwartym dla wszystkich gościńcu, ale na przekonywanie Waszej Mości czasu mi brak... Jakiego haraczu żąda Twoja Rycerskość?

To mówiąc, pan Władysław kiesę dobył z za pasa.

— O, niech się nie śpieszy Twoja Hojność! — zawołał nieznajomy. — Rabunek w jakiejkolwiek formie nie jest mojem rzemiosłem. Gdyby mi się udało zdobyć waszę przyjaźń!...

— Cóż ci na niej zależy? — chłodno spytał pan Władysław.

— Przyjemność, jaka w niej leży — zaśmiał się nieznajomy, pokazując piękne zęby. — Zresztą i coś jeszcze innego, czego nie będę ukrywał, jeśli na chwilę zechcecie zboczyć na polankę, będącą na polowaniu moją izbą gościnną.

Mówił to tonem kapryśnego paniątka, nawykłego do rozkazywania.

W tej właśnie chwili z za drzew wysunęli się trzej górale. Pośrodku szedł nizki a gruby, istna beczka na nóżkach, mając bukłaczek na piersi, a po bokach dwóch wielkoludów tak cienkich, że słońce miało kłopot z odrysowaniem ich cieniów na ziemi, a tak podobnych do siebie, jak bliźnięta, tylko że jeden miał włosy ognisto-rude, a drugi czarne jak smoła; ale pod bermicami ta różnica znikała.

— Wasze Dostojności nie odmówią zaproszeniu, które ponawiam w imieniu mego ojca Abbas-sułtana, z woli Ałłacha miłościwego pana tej pięknej krainy, — znów się odezwał nieznajomy jeździec. — Dywan, na którym Wasze Dostojności niebawem spoczną wygodnie, oddam do meczetu, jako rzecz uświęconą waszem dotknięciem... Ej! — krzyknął na górali. — Potrzymajcie strzemiona wysokim gościom!

Daremny opór nie dowodzi odwagi, ani rozsądku, więc pan Władysław postanowił ustąpić; zeskoczywszy tedy z siodła, rzekł sucho:

— Muszę uprzedzić Waszą Mość, że mi nader śpieszno do Temir-chan-Szury, więc tylko bardzo krótko mogę się cieszyć jego towarzystwem.

— Słońce jeszcze wysoko, a Urusy późno kładną się spać, — odparł jeździec.

Niedaleko drogi leżała polanka wśród takiego gąszczu, że jej istnienia niktby się nie domyślił. Pod rozłożystym cisem, który królem był lasu, siedział na kobiercu mąż sędziwy, twarzy ascetycznej, na której się malowała wielka powaga i myśl ogarniająca szerokie horyzonty, a odziany najskromniej z kilkunastu górali, otaczających go półkolem.

Podniósł się on, ruchem ręki od serca do ziemi uprzejmie powitał gości, chleb z nimi przełamał i potem dopiero, kiedy wszyscy usiedli, rzekł:

— Po stroju tej dostojnej chanum łatwo poznać, żeście z Awaryi?

— Nie mylą cię orle oczy, — odpowiedział pan Władysław.

Zasępiło się wyniosłe czoło starca i rzekł:

— Straszliwe wieści tłumnie lecą stamtąd, niby kruków stado. Słyszę, pienne nieszczęście chodzi tam szybkimi krokami, a gdzie stąpi, wszędzie krwi jezioro powstaje, i co swem tchnieniem ogarnie, to ginie w niszczących płomieniach. Mam-li temu dać wiarę? — chciej mi rzec, rycerzu! A nie z ciekawości próżnej stawiam to pytanie: jam Awaryi sąsiad, bezpiecznym się nie czuję.

— Niestety! — westchnął pan Władysław. — Niestety! Teraz w Awaryi tak, że i w piekle nie straszniej.

Wszyscy — jak obyczaj każe — biadać zaczęli, twarze zakrywszy rękami; potem starzec nalał sobie z kubka wody na ręce, a za nim inni uczynili to samo na znak, że się do winy nie poczuwają.

— Jakże poczyna sobie rycerski i wspaniały Abu-chan? — spytał starzec.

— Gniew boży srodze dotknął go i cały dom jego, — odrzekł pan Władysław. — Milcząca śmierć włada w Chunzaku.

Wszyscy, jak pierwej, znowu biadać poczęli i znowu umyli ręce, a potem starzec jął wodzić oczami po gromadzie górali, szukając między nimi kogoś. Znalazł go rychło, bo ów odznaczał się tuszą wielce okazałą i obliczem jak księżyc w pełni. Kiwając tedy głową, rzekł doń starzec:

— Ej, Chasie-ago! Zacny z ciebie rycerz, ale się nadto z bukłakiem przyjaźnisz!

— To dla kompletu zalet, — odparł Chas, przeciskając się naprzód. — Ku zbudowaniu tej zacnej kompanii mógłbym opowiedzieć skąd to poszło, że bez bukłaka nie można mi być, jeśli mam, jak to prawowiernemu przystoi, wykonywać wolę proroka, niech imię jego będzie błogosławione! Ale śpieszno mi się dowiedzieć, dokąd to zmierza mowa Twojej Dostojności?

— Do onego zamroczenia, w którem na dnie bukłaka przywidziało ci się mężne oblicze Hadżi-Murata.

Mówiąc to, bystrem okiem rzucił na Tyrę, ta zaś, posłyszawszy imię mężowskie, drgnęła i zbladła, bo wszystka krew spłynęła jej do serca. Trwoga i nadzieja razem wyjrzały z jej źrenic, utkwionych w Chasa, który tak się odezwał, bębniąc po bukłaku palcami:

— Owóż jest dowód, że wcale nie nadto miłuję mą łogiew, skoro stąd płynie uciecha dla ciebie, Dostojny Sułtanie. Ażali się wyprzesz radości twojej, gdym przyniósł wiadomość, że Hadżi-Murat żyw?

— Żyw! — krzyknęła Tyra, a w głosie jej była radość niezmierna i bolesna skarga na przeżyte cierpienia. Łzy stanęły w jej oczach, które ona co rychlej nakryła długiemi rzęsami.

Starzec i ów wykwintny junak porozumieli się spojrzeniami. Chas zaś patrząc na Tyrę, mrugał oczami, kiwał głową i mówił:

— A żyw, żyw, niecnota, jako oto ja, albo który inny w tej zacnej kompanii! Sam-em go widział! Ale to nic: widzieć potrafi i Harun którybądź, Czarny, czy Rudy, wszystko jedno! Alem go odebrał Czarnemu aniołowi — ot co! Ha?

— Jeno zbytecznie nie rozpuszczaj swawolnej wyobraźni! — wtrącił starzec takim tonem, że Chas utkwił nań uważne oczy i po namyśle rzekł powoli:

— Zważ Twoja Dostojność, że koncept konceptowi nierówny: raz jest on jako owa smakowita tłustość, w którą zanurzamy każdy kęs baraniny, ujęty zgrabnie dwoma palcami, a potem go co rychlej kładziemy na język, mlaskający z zadowolnienia; innym zaś razem jest koncept jako ta sama smakowita tłustość, ale niezręcznie wylana na rozpalone kamienie ogniska, od czego swąd powstaje. Stąd wniosek taki, że koło tłustości trzeba chodzić zręcznie, a konceptem ruszać rozumnie.

— Mądrześ to wyprowadził! Bacz-że, byśmy nie rzekli, że martwe ciele ruszyło ogonem!

Chas jeno prychnął, wydąwszy grube wargi i do Tyry się zwrócił.

— Owóż tedy,— rzekł, — skracając opowieść dla krótkości czasu, tak było. To ci może wiadomo, że jeśli na łowach wyjdzie na kogo płowy jeleń, to go broń Boże ubić, ale schwytać koniecznie trzeba, choćby wypadło za nim gnać aż na koniec świata, bo w onym jeleniu największy myśliwskiego szczęścia talizman. Są na to różne sposoby. Jedni ciskają oszczep pod nogi zwierzęciu, by upadło; inni na arkan biorą; a są i tacy, którzy puściwszy strzałę, albo zgoła kulę w komorę, co rychlej dopadają jelenia, chwytają go za rogi i zanim skonał, wołają: żyw! Jak się łatwo domyślisz, wygodne są to sposoby, jeno że wykrętne, których porządny myśliwy praktykować nie może. Nie dla przechwałki, jeno gromko stwierdzając łaskawość Ałłacha, powiadam, żem oto temi rękami schwytał płowych jeleni sztuk siedm razy po siedm, a teraz nad tem pracuję, żeby do każdej siódemki jeszcze po dwa dorzucić, co gdy, jak myślę, rychło się stanie, prorok — niech imię jego będzie błogosławione! — z raju mi odkomenderuje nagankę.

Tu Chas odsapnął i za bukłak się wziął, ale spojrzawszy na starca, skrzywił się smutno i tylko językiem wargi zwilżył. Tyra zaś aż pobladła z niecierpliwości i wązką dłonią otarła zimny pot z czoła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wiony Capriviemu. Otóż na to odpowiada były kanclerz w monachijskiej *Allgem. Zeitung* zaprzeczeniem, potępieniem samego projektu i dwuletniej służby. Kiedy tak się Bismark odezwał, powiedziano w Berlinie, że teraz już nie ulega wątpliwości, iż cesarz musi być za projektem.

Rzeczywiście jest on za nim i to jak najbardziej stanowczo. Wie o tem przezorny Miquel i dla tego, choć o liberałów wielce dba, nie podnosi ani słówka zarzutu, nie stawia żadnych finansowych trudności. Groziłoby to mu dymisyą, jak z drugiej strony Caprivi za opracowanie projektu jest u cesarza jeszcze lepiej położony, niż był kiedykolwiek. A trzeba wiedzieć, że cesarz swoje „tak chcę, tak rozkazuję" powoli wprowadza w życie, już się nie narażając na krzyki. Obranego nadburmistrzem berlińskim Zellego zatwierdził na tym urzędzie telegramem do niego bez poprzedniego porozumienia się z ministrami.

Sprawa opodatkowania

galicyjskiego funduszu propinacyjnego

(?) Z chwilą przejścia prawa propinacyi na kraj a właściwie na krajowy fundusz propinacyjny, postanowiła krajowa Dyrekcya pod względem przypisania podatku, że podatek zarobkowy funduszowi propinacyjnemu tylko w tych miejscowościach przypisać należy, w których fundusz prawo propinacyjne na własny rachunek przez ustanowionych szynkarzy wykonuje, podczas gdy podatek dochodowy ma być wymierzany w siedzibie zarządu funduszu propinacyjnego t. j. we Lwowie. Ten sposób opodatkowania oddziałał bardzo szkodliwie na pieniężną gospodarkę Rad powiatowych, albowiem spowodował znaczny ubytek w dochodach z dodatków do podatków, w skutek czego prawie wszystkie Rady powiatowe podwyższyć musiały swój dodatek powiatowy o kilka, a niektóre nawet o kilkanaście centów na jednym zł. podatków bezpośrednich.

Posypały się tedy zażalenia do Wydziału krajowego i przedstawienia do krajowej Dyrekcyi skarbu, a nawet rzecz ta oparła się o Sejm, który też w listopadzie r. 1890 powziął rezolucyę, wzywającą rząd do zmiany tego systemu opodatkowania w ten sposób, ażeby możność nakładania dodatków do podatku dochodowego z propinacyi na rzecz powiatów napowrót przywróconą została.

Jak wiadomo, rezolucya ta nie odniosła wówczas skutku. Rząd odpowiedział, że przypisanie podatku dochodowego funduszowi propinacyjnemu we Lwowie nastąpiło zgodnie z obowiązującemi przepisami. Dopiero usilnym staraniom naszej delegacyi, wbrew przeciwnym zabiegom Magistratu lwowskiego, udało się nareszcie skłonić rząd do zadosyćuczynienia uzasadnionemu żądaniu kraju.

Oto na skutek zarządzenia Ministerstwa skarbu, wydanego w lutym b. r., rozesłała kraj. Dyrekcya skarbu w tym przedmiocie okólnik z dnia 22 września b. r. do wszystkich starostw następującej treści:

„Ministerstwo skarbu oznajmiło reskryptem z dnia 16 lutego 1892 l. 38.624, że podatek od dochodu z propinacyi tak samo, jak poprzednim, do wyszynku i sprzedaży trunków propinacyjnych uprawnionym, poszczególnym właścicielom był przypisywanym, ma być obecnie funduszowi propinacyjnemu wymierzony i przypisany **przy tej gminie podatkowej, gdzie prawo propinacyi jest wykonywane**, a więc w każdej poszczególnej gminie. W skutek powyższego i następnego reskryptu ministeryalnego z dnia 10 września 1892 l. 31.456 poleca się zatem c. k. starostwom, aby podatek dochodowy gal. funduszowi propinacyjnemu przypisywały na przyszłość począwszy od r. 1893 we wszystkich poszczególnych gminach podatkowych, w których tenże prawo propinacyi wykonuje, w miarę w każdej poszczególnej gminie uzyskanego, a przez Dyrekcyę gal. funduszu propinacyjnego we Lwowie w przepisanych tasyach wykazać się mającego dochodu i aby tejże Dyrekcyi nakazy płatnicze za rewersem doręczały. Równocześnie udano się do Dyrekcyi gal. funduszu propinacyjnego z wezwaniem, aby tasye dochodu z prawa propinacyi w poszczególnych gminach na r. 1893 i na następne lata przedkładała temu starostwu, do którego powiatu dotycząca gmina należy".

Niewątpliwie zarządzenie to powitają opodatkowani z wielkiem zadowolnieniem.

Sprawy szkolne.

Rada szkolna kraj. wydała pod dniem 7 października b. r. do wszystkich szkół średnich następujący okólnik:

Z rocznych sprawozdań dyrekcyi szkół średnich, z wyniku lustracyi zakładów i z rezultatu egzaminu dojrzałości przekonywa się Rada szkolna krajowa, że przeważna część nauczycieli dobrze zrozumiała i gorliwie spełnia jej zarządzenia, odnoszące się do stanu nauki. Postęp młodzieży polepszył się znacznie, a jeżeli grona nauczycielskie pójdą dalej torem, w tych zarządzeniach wskazanym, można spodziewać się, że nasze szkoły średnie pod względem nauki staną wkrótce na należytym poziomie.

Natomiast pod względem wychowawczym spostrzega Rada szkolna krajowa z ubolewaniem bardzo liczne niedostatki, i nietylko nie widzi w tym kierunku poprawy, ale nawet w wielu szczegółach skonstatować musi pogorszenie się stanu rzeczy.

Spełnienie wychowawczego zadania szkoły zależy od harmonijnego współdziałania szkoły i domu rodzicielskiego, i wtedy tylko na pomyślny wynik tej pracy można liczyć, jeżeli oba powołane do niej czynniki wspierają i uzupełniają się nawzajem.

Obowiązki szkoły w tym kierunku wskazane są wyraźnie przepisami, a Rada szkolna krajowa domaga się i domagać się będzie od nauczycieli jak najgorliwszego wykonania tych przepisów, na równi z przepisami, tyczącymi się nauczania. Jednak ze sfer nauczycielskich zbyt często podnoszą się uzasadnione skargi, że w wielu wypadkach szkoła nietylko nie może liczyć na współdziałanie domu, ale owszem zwalczać musi przeszkody w wychowaniu, które stawia jej nieświadomie, lub — co gorsza — nawet świadomie, dom rodzicielski lub zastępujący go nadzór domowy.

Pominąwszy już brak pilności i gorliwego pełnienia obowiązków u wielu uczniów, nad którego usunięciem nadzór domowy zbyt mało pracuje, starając się owszem nieraz ukryć go lub uniewinnić w oczach szkoły, — to jednak dostrzeżono u pewnej części młodzieży brak przyzwoitości, którą wpaja dobre wychowanie domowe, brak uszanowania dla szkoły, dla ludzi starszych i dla władzy, pociąg do kłamstw i oszukiwania, nierzadko uczęszczanie do miejsc, dla młodzieży niewłaściwych, liczne wypadki różnych zdrożności i występków, okazujących brak religijnego gruntu, brak zasad etycznych i poczucia honoru, — złośliwa swawola, przekraczająca granice młodzieńczej lekkomyślności, — skrzywione wyobrażenia o stosunkach społecznych i narodowych, a niekiedy nawet zbrodnicze popędy, wiodące młodzież szkolną przed kratki sądowe, — oto smutne i przykre dowody braku nadzoru nad młodzieżą, które zmuszają władzę szkolną szukać środków ku poprawie istniejących stosunków, i strzedz młodzież przed krzywdą, której doznaje, gdy wzrasta bez należytej opieki i potrzebnego kierunku, a zwłaszcza tę znaczną, a Rada szkolna krajowa chce wierzyć, że przeważną część młodzieży, która przynosi do szkoły dobre zasady i ze wszechmiar czyni zadość swym obowiązkom, wziąć w obronę przed niebezpieczeństwem, zagrażającem jej od żywiołów zepsutych.

Sprawa ta wykracza daleko po za obręb dyscypliny szkolnej, a każde zarządzenie, w tym kierunku wydane, odbija się dotkliwie na wielu stosunkach indywidualnych i społecznych, przeto, zanim Rada szkolna krajowa wyda takie rozporządzenia, zanim odezwie się głośno do całego społeczeństwa, i zażąda pomocy wszystkich ludzi dobrej woli, pragnie ona zbadać przedewszystkiem tę sprawę jak najdokładniej, a licząc się z odmiennymi, często miejscowymi stosunkami, pragnie pozyskać jak najobszerniejszy i jak najbardziej wyczerpujący materyał ze wszystkich miast, w których istnieją szkoły średnie.

Rada szkolna krajowa wezwała przeto dyrektorów, aby na zamieszczone poniżej pytania dali jak najdokładniejszą odpowiedź, powołując do współudziału w zgromadzeniu potrzebnego materyału szczególnie księży katechetów i gospodarzy klas, aby zdanie swoje uczynili przedmiotem konferencyi nauczycielskiej, w protokole z tego powodu spisanym zebrali zdania, uwagi i wnioski nauczycieli, i cały operat przedłożyli Radzie szkolnej krajowej do końca grudnia b. r.

Samo się przez się rozumie, że w sprawie tak doniosłej pożądana jest przedewszystkiem jak największa szczerość i otwartość.

Kwestyonaryusz:

1. Ilu uczniów w każdej klasie mieszka w domu rodzicielskim, a ilu po tak zwanych „stancyach" różnego rodzaju:

2. Ilu uczniów w każdej klasie ma odpowiedni nadzór domowy?

3. Jakiego rodzaju są stancye, w których mieszkają uczniowie? Czy są pensyonaty? Czy są bursy? Jaki jest ich wpływ wychowawczy? Po ilu uczniów mieszka razem na stancyach i jak jest urządzony nadzór tam, gdzie większa liczba uczniów razem mieszka?

4. Czy są uczniowie, których nadzór domowy jest tylko nominalny?

5. Czy niektórzy uczniowie nie są może umieszczeni w lokalach, które na nich oddziaływają w sposób demoralizujący?

6. Jakie miejscowe stosunki, wpływy i prądy są niebezpieczne dla młodzieży?

7. Czy rodzice lub nadzorcy znoszą się ze szkołą celem współdziałania pod względem wychowawczym i naukowym? W jaki sposób to się odbywa?

8. Czy grono nauczycielskie próbowało dotąd jakich środków celem usunięcia szkód i niebezpieczeństw, wynikających ze złego umieszczenia młodzieży i braku nadzoru, jakich i z jakim skutkiem?

9. Jakiego poparcia doznaje szkoła od władz miejscowych w kontroli umieszczania uczniów?

10. Czy wobec miejscowych stosunków dałoby się skutecznie użyć „deputacyi gimnazyalnej" do przeprowadzenia bezpośredniego nadzoru nad stancyami i jak należałoby w tym celu deputacyę ukonstytuować?

11. Czy dałoby się przeprowadzić zarządzenie, aby uczniowie nie mający w miejscu rodziców, mieszkali tylko w domach, które upoważnione byłyby do przyjmowania uczniów?

12. Jakie jeszcze środki na przyszłość pożądane są celem poprawienia obecnych stosunków?

Sprawozdanie

z VIII posiedzenia lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej, odbytego dnia 17 b. m. pod przewodnictwem prezydenta p. Karola Kiselki.

Izba załatwiła następujące sprawy ważniejsze:

Przyjęła do wiadomości zawiadomienie dyrekcyi ruchu kolei państwowych, wedle którego w skutek odnośnego wstawienia się Izby, pozwolono w przystanku kolejowym Turka ładować równie jak wyładowywać przesyłki całowozowe, pod warunkiem zaliczenia należytości przewozowych z Kołomyi względnie z Korszowa.

Przyjęła do wiadomości reskrypt ministerstwa handlu, oznajmiający o orzeczeniu ministerstwa spraw wewnętrznych, spowodowanem przedstawieniem Izby przeciw ewentualnemu — przez czeskich handlarzy, rzekomo z obawy zawleczenia cholery proponowanemu — zakazowi wywozu chmielu z Galicyi do Czech, że nie ma żadnego powodu do takiego zakazu, lub też do zaprowadzenia desinfekcyi chmielu; dlatego też wszelkie ograniczanie handlu chmielem wyraźnie i surowo zostało zakazane.

Na prośbę grupy lokalnej urzędników prywatnych „Pierwszego ogólnego stowarzyszenia urzędników austro-węgierskiej monarchii w Wiedniu" uchwaliła Izba na wniosek referenta p. Gubrynowicza poprzeć petycyę wniesioną do Rady państwa względem stworzenia w drodze ustawodawczej instytutu pensyjnego dla urzędników prywatnych, a dalej na wniosek r. p. Michalskiego wstawić się u ministerstwa handlu, aby zarówno urzędnikom państwowym jak i urzędnikom władz autonomicznych przysługało prawo jazdy kolejami za połowę należytości.

Poruszoną przez Izbę handlową opawską, a w lwowskiej Izbie kilkakrotnie traktowaną sprawę nadużyć stowarzyszeń spożywczych uchwaliła Izba podnieść ponownie u ministerstwa handlu i zgodnie z dawniejszemi uchwałami swemi żądać w interesie żywotnym kupców, aby zawiązywanie towarzystw spożywczych ograniczonem było li tylko na klasy robotnicze, szczególnie na robotników fabrycznych, a dalej, by towarzystwom kasynowym, menażom wojskowym itp. wzbronione było trudnienie się czynnościami pokątnemi poza obrębem lokalu towarzyskiego.

Izba uchwaliła prosić ministerstwo handlu o wyjednanie w drodze dyplomatycznej, aby stawiane w ostatnich czasach utrudnienia przy wizowaniu paszportów austryackich obywateli, udających się z Galicyi i Bukowiny do Rumunii, jak najrychlej zostały usunięte, a także na wniosek r. p. dra Kolischera, aby nakazana przez rząd rumuński siedmiodniowa kwarantanna w Burdujeni ze względu na to, iż Galicya i Bukowina zupełnie są wolne od zarazy epidemicznej i nie zachodzi żadna obawa zawleczenia cholery, niezwłocznie zniesioną została.

Izba oświadczyła się przeciw udzieleniu koncesyi na drugie we Lwowie biuro informacyjne w sprawach kredytowych.

Zgodnie z uchwałą rady miejskiej w Przemyślu Izba oświadczyła się za zniżeniem taryfy jazdy dla dorożkarzy w Przemyślu za jazdę do fortu „Zniesienie", do „barak wojskowych", oraz do przedmieścia „Lipowica".

Na wezwanie prezydyum namiestnictwa do objawienia opinii w sprawie powszechnego zaprowadzenia dla wszystkich stosunków obywatelskiego i publicznego życia sposobu oznaczenia czasu wedle czasu środkowo europejskiego, uchwaliła Izba odpowiedzieć, że — jakkolwiek ze swego stanowiska oświadczyćby się musiała za zaprowadzeniem pierwotnego oznaczania czasu wedle czasu środkowo europejskiego, przyjętego już obecnie na kolejach żelaznych, pocztach i telegrafach, gdyż ogólne zaprowadzenie tego sposobu oznaczania czasu niewątpliwie ułatwiałoby kupcom i przemysłowcom punktualne przeprowadzanie swych interesów, to przecież — uwzględniając wielką różnicę w Galicyi między czasem słonecznym a środkowo europejskim, nie może przemawiać za powszechnem zaprowadzeniem oznaczania czasu wedle czasu środkowo europejskiego. Powszechne bowiem zaprowadzenie czasu środkowo europejskiego narażałoby stałą ludność na różnorodne niedogodności, a szczególnie dotkliwie czućby się dało ludności na długiem pograniczu rosyjskiem, z tego mianowicie powodu, że ludność obu państw stykająca się bezpośrednio, oznaczałaby czas w sposób zupełnie odmienny, co w życiu codziennem wielkie sprowadzałoby nieporozumienia. Ze zmianą oznaczania czasu nastąpićby musiały dalej w całej administracyi zmiany, któreby dla sfer robotniczych, urzędniczych, szkolnych itp. połączone były z różnorodnemi niedogodnościami, przeważającemi o wiele dogodności połączone z zaprowadzeniem czasu środkowo europejskiego dla pewnej ograniczonej liczby osób, które przy wyższej inteligencyi łatwiej zastosować się mogą w swoich interesach do różnic, zachodzących między czasem słonecznym a środkowo europejskim.

Izba oświadcza się za uprawnieniem handlarzy żelazem do sprzedaży kluczów w stanie surowym i za uprawnieniem rzeźników do sprzedaży dziczyzny.

Izba uchwala poprzeć petycyę właścicieli tartaków parowych w Galicyi o przeniesienie tartaków parowych do niższej klasy niebezpieczeństwa pod względem obowiązku asekuracyi robotników od wypadków, a mianowicie z klasy jedenastej do dziesiątej; dalej przemawiać za tem, aby personal lasowy nie podlegał wcale obowiązkowi ubezpieczenia; nareszcie, by robotnicy zajęci ścinaniem i zwózką drzewa z lasu do fabryki przydzieleni zostali do niższej klasy niebezpieczeństwa, niż robotnicy zajęci przy samym tartaku.

Izba zaproponowała na cenzorów przy filiach austro-węg. Banku w Stanisławowie: pp. Herscha Angermanna, Marka Wolfa Aschkenazego, Herzla Borola, Karola Piskorza, Leibischa Bernsteina, Włodzimierza Doboszyńskiego, K. Kieslera, Horasa Schorra, Lazarza Fränkla i Jana Dankiewicza; we Lwowie: pp. Salomona Bubera, Jakóba B. Duche, dra Piotra Grossa, Jakóba Majera Klarfelda, Jakóba Piepesa, Augusta Schellenberga, dra Tadeusza Skalkowskiego, Andrzeja Gołąba, Michała Michalskiego i Ign. Russmana; w Przemyślu: pp. Emila Piskorza, Joachima Blumenfelda, Leona Schwarztbala, Atanazego Reinera Janeczka, Mieczysława Ritterschilda, Zygm. Jana Kalickiego, dra Leonarda Tarnawskiego, Zygm. Münza i Leona Aschkenazego; w Jarosławia: pp. Józefa Anlaufa, Józefa Blumenfelda, Juliusza Frömmla, Leopolda Goldfingera, Lajbę Wahrhaftig i Ludwika Wisłockiego.

Izba wybrała na członków komitetu wykonawczego powszechnej wystawy krajowej we Lwowie w roku 1894: prezydenta p. Karola Kiselkę i wiceprezydenta p. Jakóba Piepesa, i uchwaliła na cele tej wystawy udzielić z własnych funduszów 3000 zł. subwencyi.

KRONIKA.

Lwów 20 października.

P. Alfred Sulima Deyma nowo mianowany dyrektor ruchu kolei państwowych we Lwowie, pochodzi ze staroszlacheckiej polskiej rodziny; urodził się w r. 1841 w dziedzicznej swej wiosce Snowidowie w pow. stanisławowskim. W r. 1858 wstąpił jako kadet do wojska austryackiego, w którem podczas kampanii włoskiej dosłużył się stopnia oficera. Wystąpiwszy z wojska został mianowany urzędnikiem gal. Tow. kredytowego. Było to przy końcu r. 1862. W całem społeczeństwie polskiem wrzało wówczas, gotowano się do walki ze srogim rosyjskim ciemięzcą. P. Deyma brał żywy udział w tym ruchu, a gdy padł pierwszy strzał w walce przeciw Moskwie, porzucił natychmiast swą posadę i zaciągnął się w szeregi powstańcze. W bitwach pod Wojniłowem, Mołozowem i Radziwiłłowem nastawiał pierś swą na kule moskiewskie. Pod Wojniłowem był kontuzyowany. Kula uderzyła go w piersi, na szczęście jednak nie zadawszy rany utkwiła w papierach legitymacyjnych młodego powstańca. Gdy oddziały Zapałowicza i Wysockiego, do których p. Deyma należał, uległy przemocy bagnetów i rozprószyły się, zaciągnął się pod sztandary Rochebruna; gdy jednak wyprawa ta nie mogła przyjść do skutku i gdy powstanie zupełnie upadło, powrócił do kraju i tu wstąpił do kolei Karola Ludwika, zkąd wkrótce przeniósł się do organizującej się wówczas kolei czerniowieckiej. Tu przełożeni poznawszy talent i pracowitość młodego urzędnika ważne poruczali mu sprawy. Pierwszem trudnem zadaniem, jakie mu dyrekcya kolei wykonać poleciła było zorganizowanie odrębnej dyrekcyi w Jassach dla linii rumuńskiej, którą wówczas oddzielono od kolei czerniowieckiej. Z zadania tego wywiązał się p. Deyma ku najwyższemu zadowolnieniu swych przełożonych. W r. 1873 powołał go p. Szczepanowski dyrektor organizującej się wówczas kolei im. arcyks. Albrechta na szefa komercyalnego tej kolei. Na tem stanowisku urządził p. Deyma całą służbę administracyjną, tak w dyrekcyi, jak i na stacyach i wypracował równocześnie wszelkie dotyczące instrukcye. Sprawy taryfowe należały wówczas również do jego zakresu działania. Gdy dyrekcya kolei Albrechta była już skonsolidowana, przeniesiono p. Deymę do centralnego zarządu jej do Wiednia, jako referenta rady zawiadowczej dla spraw administracyjnych. W tym charakterze potwierdził też p. Deymę ustanowiony w r. 1880, z ramienia rządu zawiadowca ruchu. W roku 1882, gdy zorganizowaną została „ministeryalna komisya dla zarządu kolei Albrechta, Dniestrzańskiej, Leluchowskiej i Morawskiej" został p. Deyma szefem oddziału dla spraw komercyalnych i otrzymał wkrótce nominacyę na nadinspektora.

Gdy w r. 1884 powyżej wymienione koleje przeszły w zarząd nowo-kreowanej generalnej dyrekcyi kolei państwowych w Wiedniu, dyrekcya ta mianowała p. Deymę zastępcą szefa dla spraw taryfowych w Galicyi i na Bukowinie i poruczyła mu przeprowadzenie wszelkich czynności należących do tego działu, które załatwić trzeba było wskutek upaństwowienia kolei Czerniowieckiej i Karola Ludwika. W tym czasie też mianowany został radzca jeneralnej dyrekcyi. Jak widzimy nowo mianowany dyrektor podczas urzędowania swego pozostawał w ciągłym kontakcie z krajem, zna go więc dokładnie jak również jego interesa, wszelkie jego potrzeby ekonomiczne i całą machinę administracyjną i transportową jego kolei. Z krajem łączą go także liczne stosunki prywatne, jest bowiem po kądzieli spokrewniony z rodzinami Skwarczyńskich, Jędrzejowiczów i Nikorowiczów. Nadto przez swą żonę, z domu Torosiewiczównę z Ostrowa, spowinowacony jest z bardzo rozgałęzionemi rodzinami Torosiewiczów, Czaykowskich, Bartmańskich, Jaworskich i innych.

Kończąc to krótkie curriculum vitae nowego dyrektora, zasyłamy mu życzenia, aby na swem nowem stanowisku pozyskał sobie sympatye wszystkich i aby w jak najdłuższe lata pracował dla dobra kraju.

Z Uniwersytetu. Przed kilku miesiącami donieśliśmy, iż Cesarz zezwolił na utworzenie drugiej zwyczajnej katedry historyi powszechnej na Uniwersytecie lwowskim, a to począwszy od r. 1893/94, z zastrzeżeniem konstytucyjnego przyzwolenia potrzebnych na to funduszów. Obecnie dowiadujemy się, że grono profesorów wydziału filozoficznego zostało już wezwane do przedstawienia odpowiednich wniosków co do obsadzenia tej katedry, z tem nadmienieniem, iż zamierzonem jest, aby profesor, mający być zamianowany na tę katedrę, uwzględniał w swoich wykładach w szczególności historyę Wschodu Europy i aby wykładał w języku ruskim. Okoliczność tę należy też uwzględnić przy przedstawieniu wniosków.

Minister oświaty na mocy uchwały kolegium profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego zatwierdził dra Stanisława Brauna, jako prywatnego docenta dla położnictwa i ginekologii w Uniw. Jagiellońskim w Krakowie.

Pp. Leon Fuchs, rodem ze Zbaraża i Walenty Jeż, rodem z Dobczyc, w Galicyi, otrzymali dnia 18 bm. na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Konkursa. Rady szkolne okręgowe w Turce i Dolinie rozpisały konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich.

Ze sfer adwokackich. Pp. dr. Henryk Kopecki i dr. Leon Pawęcki wpisani zostali na listę adwokatów z siedzibą we Lwowie.

Misya duchowna w Kochawinie rozpoczęła się wczoraj dnia 19go października i trwać będzie do dnia 29 bm.

Zaręczyny. W Horyńcu odbyły się zaręczyny panny Elli Junosza Bornstrom, córki Karola i Antoniny z Dąbrowskich, właścicieli realności, z p. Tadeuszem Maryanem Janina Nizienieckim.

Sluby. W sobotę dnia 22 bm. w kościele OO. Bernardynów we Lwowie pobłogosławi ksiądz Jan Trzopiński z Kochawiny związek małżeński panny Heleny Tridondaniówny z p. Franc. Żmudzińskim, kasyerem gal. Kasy oszczędności.

W zeszłym tygodniu odbył się w Warszawie ślub pani Konstancyi ze Skrzyńskich Wolkowickiej, właścicielki Strzyżowa w Galicyi, z p. Władysławem Sadowskim z Poznańskiego.

Czytelnia dla kobiet. Szereg odczytów i pogadanek urządzanych corocznie w sezonie zimowym, rozpocznie się w sobotę dnia 22go b. m. o godzinie szóstej odczytem pana profesora Limbacha: „O państwie pszczół".

Zjazd reprezentantów austryackich Izb handlowych. Izba handlowa w Pilźnie poruszyła myśl zwołania jak najrychlej, jeszcze w pierwszej połowie listopada rb., zjazdu reprezentantów wszystkich Izb handlowych celem naradzenia się nad projektowaną reformą podatków, osobliwie w kwestyach dotyczących przemysłu i handlu. Zjazd ten ma się odbyć w Wiedniu.

Wiadomości z lwowskiej archidyecezyi greckokatolickiej. — Na probostwo św. Piotra i Pawła we Lwowie proponowani są w ternie księża Grzegorz Słowicki, Michał Hankiewicz i Eliasz Rejtarowski.

Na probostwo w Bołszowcu proponowani w ternie Teofil Jaworowski, Roman Szeparowicz i Kornel Baczyński.

Administratorami dekanatów mianowani księża Michał Trześniowski, proboszcz w Szczercu, dla dekanatu szczerzeckiego, i Leon Rudnicki, proboszcz w Czerczu, dla dekanatu chodorowskiego.

Wicedziekanem chodorowskim mianowany ks. Ignacy Juchnowicz, proboszcz w Pomorzanach.

Niższy egzamin rządowy na leśniczych złożyli w Namiestnictwie z bardzo dobrym postępem pp.: Horbaczyński, Lachman i Womaczka; z postępem dobrym pp.: Borkowski, Bortnik, Hlibowicki, Kisielowski, Salwarowski, Szerautz i Szczetelski; z postępem dostatecznym pp.: Aleksandrowicz, Chmielowski, Daszkiewicz, Horbner, Iwatiu, Jaworski, Kędzierski, Klocek, Krakowski, Lauterbach, Loret, Łoziński, Medwecki, Puszczyński, Raczyński, Ropelowski, Świderski i Wójcicki. Dwunastu padło przy egzaminie.

Koncert „Lutni". W Dzień Zaduszny wieczorem, wykona lwowskie Towarzystwo śpiewackie „Lutnia" Requiem Mozarta.

Nowe Kółko rolnicze zawiązało się w Krysowicach pod Mościskami.

Odczyt. W Towarzystwie prawniczem odbędzie się dziś wieczorem odczyt dra Liliena: „O wynagradzaniu niewinnie zasądzonych."

Pożar. W Hnidawie, w powiecie brodzkim spalił się folwark p. Bronisława Słotwińskiego, w części tylko ubezpieczony. Szkoda wynosi 15.000 złr.

Kapela do Berlina. Z Warszawy wyjechało do Berlina szesnastu włościan, wykształconych grajków orkiestrowych. Zostali oni zamówieni na zimę przez właściciela restauracyi Neumarka, gdzie będą grywali pod nazwą „kapeli warszawskiej". Grajkom towarzyszy były organista, a obecnie dyrektor kapeli, p. Jan Stróżewski.

Z Tarnowa donoszą nam, że w okręgu wyborczym większej własności Tarnów-Dąbrowa-Pilzno-Mielec, gdzie dnia 28go b. m. ma się odbyć wybór posła do Rady państwa w miejsce p. Władysława Struszkiewicza, postawioną zostanie kandydatura dr. Józefa Milewskiego, profes. ekonomii politycznej w Uniwersytecie Jagiellońskim.

Emigracya włościan do Rosyi. Korespondent *Diła* z powiatu husiatyńskiego donosi, że niektórzy z emigrantów wróciwszy wielce rozczarowani, opowiadają, że rząd rosyjski przeznaczył już siedziby dla galicyjskich wychodźców wzdłuż kolei sybirskiej. Nie zabiera ich jeszcze dlatego, ponieważ „z powodu asenterunku nie ma czasu", a powtóre „cholera jeszcze nie ustała, i trzeba czekać na chłodniejszą porę". Głoszą dalej, że „stanowi" (komisarze policyjni) pozapisywali wszystkich i rozdzielili po siołach, a wracającym mówili, że „im dadzą znać, kiedy będą iść transporty". Korespondent dodaje, że wskutek tego właśnie śmielej, niż przedtem, lud żali się na podatki, szarwarki, rogatki i inne „draczki". Z polecenia starostwa, żandarmerya aresztowała dyaka Borsę, z Tłusteńkiego, poszlakowanego o namawianie ludzi do wychodźtwa. Siedzi on już czternaście dni, ale tłumaczy się, że denuncyonowano go z zemsty.

Nowy prezydent Warszawy. W *Warszawskim Dzienniku* czytamy: „Rozkazem najwyższym do wydziału wojny, dnia 3 (15) października w Gatczynie: przeznaczony do szczególnych poruczeń przy dowodzącym wojskami warszawskiego okręgu wojskowego, zaliczony do jazdy armii, generał major Bibikow — mianowany został pełniącym obowiązki prezydenta miasta Warszawy, z pozostawieniem w jeździe armii".

Samobójstwo. We Lwowie odebrał sobie życie podoficer rachunkowy 30 pp. Prociów. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Z Gródka nam piszą: (?) P. Hipolit Fedorowicz, auskultant tutejszego sądu, opuszcza nasze miasto, zostawszy mianowanym adjunktem sądowym w Zaleszczykach. Jako dzielny urzędnik i najlepsza może akwizycya tutejszego sądu, zjednał tu sobie w krótkim czasie wszystkich pełnem taktu postępowaniem, popularnością i naśladowania godną uprzejmością, która cechuje tylko prawdziwą inteligencyę, a która pięknie odbija od ośmieszających wad niektórych miasteczkowych biuralistów znanych z zarozumiałości. W życiu towarzyskiem p. Fedorowicz ceniony był tu dla pięknych zalet swego umysłu i serca, dla swej otwartości i łatwości w pożyciu. Był duszą wszystkich zebrań towarzyskich, a jako dzielny aranżer tańców zapisał się szczególnie w pamięci tutejszej płci pięknej. — Żegnamy go tedy z serdecznym żalem, życząc najlepszego powodzenia na nowem stanowisku.

Z Ihrowicy nam piszą: Odbyły się tu dnia 15 października b. r. zaślubiny p. Antoniego Nartowskiego, kasyera Banku krajowego, z panną Ireną Czerwińską, córką właściciela dóbr na Podolu. — Młodej parze pobłogosławił ks. Gwoździowski z Płotyczy w kaplicy miejscowej, sumptem p. Ignacego Kopczyńskiego niegdyś wzniesionej i w pięknej przemowie podniósł krótkiemi a szczeremi słowy obywatelskie cnoty rodziny oblubienicy.

Gości weselnych z różnych stron przybyłych przeważnie spokrewnionych domów: Kopczyńskich, Fedorowiczów, Bilińskich, Garapichów, Sochaników, Nartowskich, Trzcińskich, Tańskich i t. p. podejmował w swych gościnnych progach wuj i opiekun panny młodej, p. Ignacy Kopczyński a gody weselne urządzone z przepychem, miały prawdziwą cechę staropolską.

Zacny gospodarz wierny tradycyjnej naszej zasadzie „Gość w dom Bóg w dom" z młodzieńczą werwą podtrzymywał wesoły i serdeczny nastrój biesiadników a ochocze tańce przy odgłosach znanej na Podolu kapeli tarnopolskiego Jankiela przeciągnęły się do następnego dnia w południe.

Podniosła serdeczność całej uroczystości niechaj będzie pomyślną zapowiedzią dla pary młodej trwałego szczęścia na drodze ich przyszłego życia, a żal jaki opanował gości, gdy przyszło im porzucać gościnne progi gospodarza, niech mu służy za szczerą podziękę za jego niestrudzoną gościnność.

P. Ignacy Kopczyński ceniony powszechnie w okolicy dla swych cnót obywatelskich, dla swej cichej a niespożytej pracy wobec społeczeństwa i ludu, dla swej serdeczności wobec ziomków i rodziny, dla swego staropolskiego pietyzmu wobec Boga i tego co polskiemu sercu drogie, uzmysłowił nam żywo dawne wiejskie gody przodków naszych, które niestety rozszarpani, tułający się po obu półkulach świata, przesiąknięci może zbytecznie realizmem dziewiętnastego stulecia, — już chyba tylko z opisów znamy i podziwiamy.

Do Związku handlowego Kółek rolniczych przystąpili w miesiącu wrześniu b. r. następujący członkowie: Z udziałem 100 złr.: c. k. Towarzystwo rolnicze okręgowe krakowskie; Wni PP.: Dr. Napoleon Cybulski, profesor uniw. Jagiell. w Krakowie. Z udziałem 50 złr.: Wna Zofia Popielówna, wł. dóbr Ruszcza, Wni dr. Ernest Bandrowski, profesor uniwersytetu Jagiel. Kraków, Michał Marfiewicz, właśc. dóbr i hotelu krakowskiego, Kraków, Karol Mysiński, właściciel handlu, Żurawno. Z udziałem 25 złr.: Wne Panie: SS. Urszulanki, Kraków, Karolina Czapska, Kraków, Helena Hild, żona c. k. kapitana Kraków, Marya Huskowska Kraków, Ludwika Nanowska, żona inżyniera, Kraków, Józefa Rupalska, właśc. sklepu Kraków, Marya Woźniak, właśc. sklepu Kraków; Wni PP.: Augustyn Chyżewski, b. prof. gimnazyalny Kraków, Wincenty Dydaś, restaurator Kraków, Dr. Stefan Jentys, prof. Kraków, Alojzy Jakubowski, geometra Kraków, Jędrzej Kural, właśc. sklepu Kraków, Dr. Władysław Lubomęski, profesor uniwersytetu Jagielońskiego, Kraków, Józef Łabędź, właściciel sklepu, Muhasz, Tomasz Fająk, właściciel sklepu, Liszki, Antoni Pazdrowski, profesor gimnazyalny Kraków, Witold Piotrowski, właściciel realności Kraków, Jan Rotter, dyrektor c. k. szkoły przemysłowej Kraków, Dr. Józef Surzycki, Kraków, Zygmunt Wasilkowski, przedsiębiorca Kraków, Jan Urban portyer Uniwersytetu Kraków, tudzież Towarzystwo spożywcze urzędników i sług kolejowych w Rzeszowie i Kółko rolnicze w Rudawie.

Choroby bydlęce. Ponieważ zaraza pyskowa i racicowa przybrała w ostatnich czasach groźne rozmiary w powiatach: rohatyńskim, nadwórniańskim i kaluskim, przeto zakazało Namiestnictwo odbywać w tych powiatach targi i jarmarki na zwierzęta racicowe, oraz ładować i wyładowywać je na stacyach kolejowych w tych powiatach położonych. Takie samo rozporządzenie Namiestnictwa obowiązuje także miasto Dębicę.

W Lublanie obchodzono w zeszłym tygodniu uroczystość poświęcenia i otwarcia pierwszego narodowego teatru słoweńskiego. Wzięło w niej udział mnóstwo Słoweńców, przybyłych z najdalszych stron kraju, a w nowej sali teatralnej znaleźli się wszyscy bez wyjątku wybitni patryoci słoweńscy, artyści i pisarze. Gmach wybudowano według planów architektów Krastkya i Hrubego w stylu renesansu włoskiego. Fasadę zdobi postać ślepego gęślarza; innych alegorycznych figur, odnoszących się do historyi słoweńskiej nie umieszczono, gdyż się temu sprzeciwił rząd z obawy przed prowokacyą tamtejszych Niemców. Widzów teatr lublański pomieścić może około 1000. W dniu otwarcia „slowenskoga gledaliszta" odegrano tragedyę Jurdicza pt. „Weronika Deseneszka".

Reforma biur wywiadowczych. Dnia 22-go b. m. o godzinie 10-tej przedpołudniem odbędzie się we Lwowie, w lokalnościach „Unii" pierwszy zjazd galicyjskich właścicieli biur wywiadowczych i pośrednictwa. Celem zjazdu będzie: 1. Obmyślenie i ustanowienie środków ku podniesieniu znaczenia i powagi biur wywiadowczych i pośrednictwa, ostatniemi czasy z powodu nadużyć niektórych jednostek, w opinii publicznej tak bardzo zdyskredytowanych. 2. Utworzenie wzajemnej łączności wszystkich biur w kraju: stworzenie honorowej Rady dyscyplinarnej, wybranej z grona właścicieli biur wywiadowczych, mającej za zadanie czuwać nad działalnością wszystkich biur w kraju i ułożenie odpowiedniego statutu przez Namiestnictwo zatwierdzić się mającego. 3. Ułożenie petycyi do Władzy o wyjednanie troskliwej opieki nad koncesyonowanemi biurami i o położenie stanowczej tamy pokątnemu pośrednictwu i wyzyskiwaniu. 4. Wnioski członków zjazdu.

Poświęcenie budynku szkolnego. Otrzymaliśmy następującą korespondencyę: „W odległości pół mili od Stanów, u krawędzi sosnowego lasu znajduje się mała i schludna wioska Maziarnia. Schowała się ona tu, jakby z pokory, a może celem odgrodzenia się od reszty piaszczystej okolicy,

Domy równo w ulicę zbudowane, porządek około budynków nie pozostawia nic do życzenia, role pięknie uprawione. Znać tu oczywiście wpływ duchowieństwa, ale i nie mniej rzetelnej troski o dobro całego powiatu dbałego p. starosty z Niska. Jemu to obok licznych dobrodziejstw zawdzięcza gmina Mazurnia umieszczenie tu posterunku żandarmeryi. Niedostawało jednak tej wiosce jednej instytucyi i to bardzo ważnej, t. j. szkoły, gdzieby dziatwa mogła poznać Boga, nauczyć się szacunku dla starszych, poszanowania cudzej własności, rozmiłować się w pracy, a nadto nabyć wiadomości potrzebnych na dalsze koleje życia. Potrzebę szkoły tak głęboko uczuła gmina, iż postanowiła poświęcić na nią choćby ostatni grosz i oto z pomocą Bożą stanął ładny budynek szkolny.

Nauczyciel przeznaczony przez radę szkolną postanowił ze swej strony dołożyć wszelkich starań, aby obchód poświęcenia szkoły odbył się jak najwspanialej. W imieniu gminy i rady szkolnej miejscowej zaprosił ks. proboszcza ze Stanów i ks. wikarego, aby w uroczystość doroczną poświęcenia kościoła, przybyli poświęcić budynek szkolny w Mazurni. Po odprawieniu nieszporów i różańca obaj duchowni przybyli do wioski Kołodzieje. Tu imponujący widok przedstawił się ich oczu. Wszystko co żyło i było we wsi wyszło w procesyi na spotkanie duchowieństwa. Na twarzach wszystkich jaśniała radość. Lud zaśpiewał pieśni kościelne, pochyliły się chorągwie i obrazy na znak powitania i po raz pierwszy odezwał się głos dzwonka szkolnego.

U wejścia do szkoły, pięknie ustrojonej, zrobiono przemyślną bramę tryumfalną, u której szczytu i po bokach powiewały różnokolorowe chorągiewki. Ks. proboszcz przemówił bardzo pięknie do zgromadzonego ludu wytłumaczył pożytek szkoły, i wykazał potrzebę sumiennego przestrzegania przepisów, co do posyłania dzieci do szkoły. Potem ks. wikary mówił do dziatek szkolnych, a widać, że go słuchano z uwagą, bo rozpromieniły się twarze tych małych słuchaczy i podniósł się okrzyk radości ku czci x. proboszcza i rodziców.

Dziateczki zaśpiewały ładnie pieśń okolicznościową, a zakończyła się ta uroczystość skromną ucztą, przygotowaną dla jej uczestników. *X. S. J.*

Se non è vero... — to w każdym razie sprytnie wymyślone. Powtarzając czy prawdę, czy bajkę tylko, nikogo i nic tem na szwank nie narażamy. Opowieść następującego zdarzenia podano nam za fakt autentyczny, my zaś przekazujemy ją czytelnikom z zastrzeżeniem: *relata refferimus.*

Działo się to około 15 lat temu.

Rząd amerykański przesłał pół miliona dolarów w papierach państwowych do Europy, w celu zamiany ich na monetę francuską. Zdaje się, iż przeznaczeniem przesyłki był wschód. Dla bezpieczeństwa pieniądze wysłano statkiem wojennym pod opieką dwóch wyższych urzędników.

Po przybiciu do portu marsylskiego dwaj urzędnicy udali się z banknotami dla wymiany ich do banku lugduńskiego, tu wszakże zastali kasy tak już razie opróżnione, iż zaledwie trzecią część sumy podejmowano się wymienić bezwłocznie, pozostałą zaś odkładając do jutra.

— Poczekamy tedy z całą sumą do jutra — oświadczyli urzędnicy i wybrali się w drogę powrotną na okręt; gdy wszakże stanęli w porcie podniosła się nagle tak gwałtowna burza, iż majtkowie, oczekujący z łodzią w przystani, nie ręczyli za bezpieczeństwo przeprawy.

Nikt bo pół miliona na niepewne wody nie naraża! że zaś uniesą tam o kilku majtków, depozytaryusze tedy rządowych pieniędzy postanowili wraz z depozytem pozostać na lądzie, a łódź tylko wysłać do kapitana okrętu z wyjaśnieniem położenia.

Co tu wszakże dzień cały robić w Marsylii?! Każde portowe miasto podobne jedno do drugiego, jak dwie krople wody!

— Ot, myślisz, a gdyby tak przejechać się do Monte Carlo? — zaproponował jeden z urzędników i natychmiast zyskał aprobatę drugiego. Z rezolucyą amerykańską zabrano się w drogę i już w dwie godziny później obaj yankesi znaleźli się w środku Eldorada szulerów.

Nacieszywszy się wspaniałem otoczeniem domu gry, Amerykanie zajrzeli do środka.

— A gdybyśmy tak popróbowali szczęścia? — mruknął od niechcenia jeden.

— Ha, spróbujmy — także od niechcenia odparł drugi.

I spróbowano. Wiodło im się jakoś zrazu niezle, wygrywali ciągle prawie. Aż oto powinęła im się noga raz i drugi, no i po wszystkiem.

Yankesi już pierwszego dnia zostawili w kasie zakładu piątą część rządowych pieniędzy.

Zaczęli tedy nazajutrz rozumować i przyszli do przekonania, iż tylko większemi sumami operując, zdołają bank opanować, to też z chwilą otwarcia gry znaleźli się na sali i rozpoczęli atak pełną parą. Bój trwał do wieczora i zakończył się zupełną porażką atakujących. Amerykanie, zgrani co do szeląga, pogrążeni w rozpaczy i już na pół do odebrania sobie życia przygotowani, zjawili się nocą na statku. Kapitan nie spał jeszcze i przyjął ich wcale.

— Jak to dobrze, żeście się zatrzymali na lądzie — wołał. — Łódź nasza zatonęła, majtkowie ledwie uszli z życiem. Pół miliona byłoby przepadło.

— Wolałbym, żeby nas było morze pochłonęło — mruknął jeden z urzędników.

— A to dlaczego?

— Dlaczego? — podjął drugi — bo i tak dyabli pieniądze wzięli.

Kapitan zrobił wielkie oczy, a gdy mu zdano sprawę z niefortunnej wyprawy po złote runo, zamyślił się chwilę, poczem zakomenderował:

— *Well*, musimy za jakąbądź cenę odzyskać pieniądze. Winniśmy je przecie rządowi naszemu.

— Chyba ratunku przyjdzie szukać w rewolwerach — jak na komendę, ozwali się yankesi.

— Głupstwo! — wrzasnął kapitan. — Nie mielibyśmy chyba nic lepszego do roboty. Przynieście mi tu zaraz ćwiartkę papieru i pióro, co podyktuję:

Automatycznie urzędnicy spełnili polecenie, kapitan zaś chodząc po kajucie jął dyktować:

„Wasza wysokość! Dwaj pasażerowie z mojego statku wpadli wczoraj w zasadzkę łotrów, którzy ich obrabowali z pół miliona dolarów; suma ta jednak nie była ich własnością, należała do rządu amerykańskiego, a obowiązkiem moim jest odzyskać ją za jakąbądź cenę. Zechciej wasza wysokość wpłynąć, aby pieniądze zwrócono na moje ręce, albowiem w granicach waszego księstwa okradziono rodaków moich. Jutro w południe stawię się z okrętem wojennym statkiem moim w przystani Monte Carlo, a jeżeli po upływie trzech godzin pieniądze nie zostaną wypłacone wysłańcowi mojemu, w takim razie, wezwawszy uprzednio mieszkańców waszego księstwa do opuszczenia domów i mieszkań, rozpocznę bombardowanie kasyna, które bez miłosierdzia zrównam z ziemią, a uczynię to, jak się Wilhelmem Tellem nazywam i jak mam zaszczyt być kapitanem dzielnego okrętu wojennego. Niechby mnie potem rząd mój skarcił, *well*, ja wszakże pozostanę z przekonaniem, żem tylko obowiązek swój wypełnił! Wasza wysokość zechce mi wierzyć, iż nie żartuję, jak w danym razie nie żartowałyby armaty moje".

— A teraz adresujcie:

„Do jego wysokości księcia Monaco".

— Skończyłem.

Dziwiono się nazajutrz niepomiernie, gdy w przystani Monte Carlo zarzucił kotwicę wielkich rozmiarów okręt wojenny o gwiaździstej fladze Stanów Zjednoczonych.

— Co mają znaczyć te odwiedziny? — pytano się wzajemnie.

Yankesi wręczyli księciu osobiście odezwę kapitana, a w dwie godziny później zameldowało się na statek kilku urzędników domu gry i w najgrzeczniejszy sposób wręczyło kapitanowi sumę, przez amerykanów przegraną.

Od tej pory żaden już więcej statek wojenny nie pojawił się w przystani Monte Carlo.

Przeciw zarazie bydlęcej. Dotychczasowe środki desynfekcyjne, używane przeciw rozszerzaniu się zarazy pyskowej i racicowej u bydła, okazały się niedostateczne. Dla tego w kołach kompetentnych zwrócił żywą uwagę na siebie nowy środek desinfekcyjny, wynaleziony w Niemczech, t. zw. *solutol.* Berliński urząd sanitarny, po jego zbadaniu chemicznem, orzekł, że jedynie on stanowić może dostateczną desinfekcyę. Podobne zdanie o „solutolu" wypowiedziała warszawska rada sanitarna i urzędownie poleciła go zastosowywać przy desynfekcyach ze względu na cholerę, Środek ten odznacza się taniością, a użycie jego jest bardzo proste. W konewce gorącej wody rozpuszcza się $^1/_4$ litra tej substancyi i tym płynem skrapia się stajnie. Produkcye na wielką skalę solutolu prowadzi firma dr. Heydena w Radebeul koło Drezna. Nowym tym środkiem desynfekcyjnym zajmowała się także u nas sekcya stałej krajowej komisyi rolniczej na sobotniem posiedzeniu i postanowiła wezwać Wydział krajowy aby zakupił go w ilości przynajmniej 25 litrów i przedsięwziął próby z nim w okolicy Lwowa.

Stan powietrza. Termometr + 0 Reaum. Barometr 764 Spada. Dziś dzień pogodny i bardzo chłodny. Rano było 3 stopni mrozu.

Teatr. Dziś w czwartek (d. 20go października) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: „Mikado", operetka w 3 aktach Sullivan'a — Jutro „Chory z urojenia", komedya w 3-ech aktach Molier'a. Przedstawienie rozpocznie: „Pan i Pani", komedya w 1 akcie z francuskiego Dreyfussa. Pierwszy występ w tym sezone p. Fiszera. — W sobotę „Dziecię szczęścia", operetka w 3ch aktach Karola Millöckera. Nowa garderoba. — W niedzielę po południu o godzinie pół do czwartej: „Biedny Jonatan", operetka w 3 aktach Millöckera. — Wieczór o godzinie siódmej: „Zbójcy", tragedya w 5 aktach Schillera.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 8 do 15 października 1892 r. bez opłaty akcyzowej: Pszenica 7·45—7·65, żyto 5·65 do 5.90, jęczmień browarny 6·——6·25, pastewny 5·25—5.50, owies 5·75—6·5, hreczka 7·00—7·50, kukurudza zeszłoroczna 5·60—5·75, kukurudz. nowa 0.00—0·00, groch do gotowania 8·——8·50, pastewny 5·75 do 6·50, fasola 0·00—0·00, bobik 4.50—5.50, wyka 4·50—5·25, koniczyna 55·— do 70·—, anyż rosyjski 27·00—30·00, anyż płaski 30.00—31·—, kminek 19·— do 20·00, rzepak zimowy 9·75—10·25, letni nowy 0·00 do 0·00, lnianka 7.50 do 7·75, nasienie lniane 10·25 do 10·50, chmiel 152—179, nafta zwykła —·— do —·—, salonowa —·— do —·—, wosk ziemny —·—do—·—. Spirytus 10.000 liter. pr. gotowy kontyngentowany, z podatkiem konsumcyjnym 48·35—48·60.

Z targu kontumacyjnego w Białej. Dnia 14 i 15 października.

Dostawiono nierogacizny 2026 sztuk.

Notowano: — para żywych prosiaków 18 do 23 zł.; para żywych prosiąt 24—28 zł.; para żywych wieprzów 29—36 zł.; kilo żywej wagi pasionych 35—40 ct.

Wysłano do innych prowincyj austryackich 1818 sztuk; wysłano za granicę 180 sztuk.

Zapowiedziano na 20 i 22 października 2727 sztuk.

Wiedeń 18 października.

(*Z.*). O wczorajszej konferencyi między dr. Steinbachem a br. Albertem Rotszyldem obiegały dziś pogłoski, które nie mogły przyczynić się do ożywienia ruchu na giełdzie. Mówiono, że Rotszyld sam oświadczył, że obecna sytuacya targów pieniężnych nie sprzyja emisyi nowej pożyczki. Dla tego też operacya ta, na którą giełda niecierpliwie czeka, zostanie prawdopodobnie odroczona do lepszych czasów, a regulacya waluty tylko o tyle naprzód postąpi, że obie mennice: wiedeńska i węgierska w Kremnitz rozpoczną jeszcze w tym miesiącu wybijać monety złote na rachunek państwa, banku i osób prywatnych. W obec takich konjunktur przy najlepszej chęci nie mogła giełda nasza postępować w kierunku zwyżkowym, lecz przeciwnie. Zniżki jednak dzisiejsze są nieznaczne. Na targach zagranicznych panuje wciąż mdłe usposobienie, walory rosyjskie spadły w Berlinie i w Paryżu, mówiono bowiem, że p. Witte znów puszcza w obieg 25 milionów papierowych rubli bez pokrycia. Ogłoszony dziś wykaz banku austro-węgierskiego dowodzi, że miałem zupełną racyę, pisząc wczoraj, że złoto przestanie obecnie napływać do nas. Przez cały tydzień ubiegły zwiększył się zapas kruszcowy banku tylko o 100.000 zł. i to właściwie tylko na papierze, w rzeczywistości bowiem ubyło z kas bankowych złota za 1·7 milionów, ale zwiększył się o 1·8 milionów portfel weksli opiewających na złoto. — Silną tendencyą odznaczają się lombardy, gdyż transporty towarów ze Wschodu idą wciąż liniami tej kolei, przez co zwiększają się jej dochody.

Renty potaniały dziś — monety złote natomiast drożeją.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 311·75, węgierskie 358·—. Anglobanki 151·50, Uniony 241·75, Bankvereiny 114·—, Länderbanki 223·10, Ludwiki 215·50, Czerniowieckie 244·25, Renta papierowa 96·70, srebrna 96·50, austryacka złota 115·05, papierowa 100·30, węgierska złota 112·65, papierowa 100·40, dukat 5·68, 20-frankówka 9·51$^1/_2$, marki 11·74—, ruble 1·19.

Delegacye.

(*Telegram „Przeglądu".*)

Budapeszt 20 października. Na wczorajszem plenarnem posiedzeniu delegacyi austryackiej podczas debaty nad kredytem okupacyjnym, zabrał głos młodoczech p. Massaryk i w dalszym ciągu krytykował system rządowy w Bośnii i Hercogowinie.

Zdaniem mówcy system ten dąży do podziału ludności na wrogie obozy według zasady „divide et impera" i nazwać go można uciążliwym systemem policyjnym. Mówca użala się, że w Bośnii i Hercogowinie zaprowadzono system szpiegostwa i przytacza rzekome fakta. Koniecznie potrzeba stworzyć w krajach okupowanych instytut autonomiczny, do którego ludność zanosiłaby swe skargi. Ludność chwali wojsko, stojące załogą w krajach okupowanych, ale niezadowolniona jest z organów administracyi politycznej.

P. Baernreiter wykazywał, że żądana przez p. Massaryka zamiana dziesięciny na podatek gruntowy, dałaby się przeprowadzić tylko bardzo ostrożnie. Mówca zaleca, aby w Bośnii i Hercogowinie zaprowadzono przymus szkolny i aby rozszerzono istniejące tam koleje wązkotorowe, które okazały się dobremi, także do Dalmacyi. Postępy krajów okupowanych są niezaprzeczone, jednak ludność tamtejsza nie dorosła jeszcze do autonomii. Austrya dotrzymała swego przyrzeczenia w obec tych krajów i spełnia godnie swą misyę cywilizatorską.

P. Spincic wywodził także różne żale i zapytał, dla czego rząd nie ufa Kroatom. Mówca pragnie anexyi Bośnii i Hercogowiny i przyłączenia jej do Kroacyi.

Minister wspólnych finansów p. Kallay zabrał głos i oświadczył, iż nie ma nic do zarzucenia temu, że stosunki w krajach okupowanych poddawane są krytyce w delegacyi, gdyż weszło to od dawna już w zwyczaj. Poważny ton mowy p. Massaryka umożliwia ministrowi odpowiedzieć równie spokojnie. P. Massaryk sam wyraził się z uznaniem o szkolnictwie w krajach okupowanych, o publicznem bezpieczeństwie i o komunikacyach — to wszystko przecież jest niezbitym dowodem postępu tych krajów, zwłaszcza, jeżeli się zważy, iż dopiero od niewielu lat administruje niemi nasza monarchia. Minister oświadcza, że sam pragnąłby znieść dziesięciny a zamienić je na podatek gruntowy, wszelako z taką reformą, wnikającą głęboko we wszystkie stosunki życia, należy zaczekać, aż stosunki wewnętrzne krajów okupowanych gruntownie się poprawią.

Rząd nie postępuje bynajmniej wedle zasady „divide et impera", lecz przeciwnie stara się połączyć żywioły wrogie. Usterki administracyi politycznej nie są w krajach okupowanych większe, aniżeli w najlepiej administrowanych prowincyach Europy.

Odparłszy po kolei każdy z przytoczonych zarzutów, zakończył minister swą mowę tem, iż celem jego jest w krajach okupowanych, w których zbiega się Wschód z Zachodem, utrzymać poczucie przynależności do wielkiego, potężnego państwa i wzmocnić to poczucie dla dobra tych krajów i dla dobra całej monarchii. (Żywe oklaski).

Referent p. Suess oświadczył, że delegacye mogą przed całą Europą stwierdzić ten fakt, że Austro-Węgry szczęśliwie spełniły swe zadanie w krajach okupowanych.

Kredyt okupacyjny przyjęto bez zmiany, przyjęto także budżet wspólnego ministerstwa finansów, budżet marynarki i zamknięcia rachunków za rok 1890.

Terminu następnego posiedzenia nie oznaczono, prawdopodobnie odbędzie się ono 27-go października.

Budapeszt 20 października. Delegacya węgierska obradowała na wczorajszem plenarnem posiedzeniu nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych.

Referent dr. Falk podniósł, że delegacya węgierska zawsze gorąco uznawała potrzebę trójprzymierza, tegoroczne sprawozdanie jednak jeszcze goręcej oświadcza się w tej mierze, a to dla tego, że w obrębie naszej monarchii znaleźli się wrogowie tego sojuszu, którzy doradzają ministrowi spraw zagranicznych zawiązania ściślejszych stosunków, a nawet zawarcia sojuszu z Rosyą. Ruch ten jednak, który pragnąłby przerobić politykę zagraniczną naszej monarchii wedle zapatrywań narodowościowych, ma tak małe znaczenie, że komisya uznała, iż nie warto nawet wspominać o nim w urzędowem sprawozdaniu, a tylko dla tego referent wspomina o nim, aby milczenia jego nie tłumaczono sobie fałszywie. Węgrzy trzymają się wiernie trójprzymierza, pragną, aby ono dalej istniało niezmienione i nie chcą, aby zastąpiono go jakąkolwiek inną kombinacyą. (Żywe okrzyki „Eljen").

Radykał p. Ugron oświadczył, że nie ma w całych Węgrzech nikogo, ani jednostki, ani też frakcyi politycznej, ktoby był niezadowolniony z trójprzymierza. Każdy Węgier uważa trójprzymierze za rzecz konieczną. W dalszym toku swej mowy robił p. Ugron niektóre zarzuty administracyi wewnętrznej ministerstwa spraw zagranicznych.

Przemawiał jeszcze delegat Finger, Sas z Siedmiogrodu i również gorącemi słowy oświadczył się za trójprzymierzem — poczem przyjęto sprawozdanie komisyi tudzież rezolucyę, pochwalającą politykę zagraniczną hr. Kalnoky'ego i wyrażającą mu zaufanie i uznanie.

Rezolucyę p. Ugrona, domagającą się corocznego przedkładania inwentarza zasobów ministerstw wspólnych, odrzucono, gdyż minister Kallay oświadczył, że sprawa ta należy do kompetencyi obu rządów i obu parlamentów. Przedkładanie delegacyom częściowych wykazów, znajdujących się w najwyższej izbie obrachunkowej, byłoby także niewłaściwe, gdyż w wykazach tych znajdują się także wszystkie zapasy wojenne. Zresztą każdy z panów delegatów może te wykazy przejrzeć.

Następne posiedzenie odbędzie się w poniedziałek.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 20 października (pryw.). Oficerowie austryackiej i niemieckiej kawaleryi zamierzają urządzić wielkie steeple-chase o nagrodę honorową. Wyścig ten odbyć się ma w Krakowie i w Dreźnie, a zwycięzca na jednym torze musi bronić zdobytej tam palmy także na drugim torze. Rozeszła się tu pogłoska, że między Wiedniem a Rzymem ma się odbyć wyścig oficerów austryackich i włoskich — pogłoska ta wszakże jest bezpodstawna.

Bukareszt 20 października (pryw.). Na ostatniej radzie ministrów uchwalono załatwić spory wyznaniowe w Węgrzech tak, jak tego bezwyznaniowcy i masoni od wielu lat się domagają t. j. przez zaprowadzenie metryk cywilnych. — Początkowo zaprowadzone mają być te metryki tylko dla dzieci z małżeństw mięszanych, to jednak ma być tylko początkiem wielkiej reformy stosunków wyznaniowych, do której rząd dąży. — Po uchwaleniu tej ustawy bowiem zamierza rząd wnieść projekt ustawy, zaprowadzającej przymus zawierania małżeństw cywilnych, a wtedy oczywiście dla wszystkich dzieci zaprowadzone będą metryki cywilne. Metrykami temi objęte będą wszystkie wyznania, a zatem przedłoży rząd także projekt ustawy, przyznającej religii żydowskiej równe prawa, co katolickiej i protestanckiej.

W Izbie magnatów natrafi ta reforma niezawodnie na gwałtowną opozycyę.

Budapeszt 20 października. W sejmie węgierskim toczyła się dalej debata nad wzięciem udziału w odsłonięciu pomnika honwedów.

Prezes ministrów oświadczył, że nie może się zgodzić na wniosek hr. Apponyiego, aby program całej tej uroczystości jeszcze raz zbadano i poprawiono. — Dalszą debatę odroczono na dziś.

Konstantynopol 20 października. Porta odpowiedziała już na notę Rosyi w sprawie przyjęcia Stambułowa. Odpowiedź Porty jest bardzo krótka i wykazuje, że podczas pobytu Stambułowa w Konstantynopolu nie zdarzyło się nic takiego, coby miało charakter polityczny. Porta oświadcza, że szanuje zawarte traktaty, pragnie utrzymania dobrych stosunków z Rosyą i powtarza odnośne zapewnienie, złożone niedawno gabinetowi rosyjskiemu, wszelako nie wchodzi w żadne szczegóły.

Praga 20 października. W miejscowości Dietrichstein w powiecie piseckim umarł 15 bm. wśród podejrzanych objawów pewien człowiek, który tam przybył z Pesztu. Wydzieliny zmarłego poddano badaniu bakteryologicznemu i wykryto w nich bakcylus przecinkowy Kocha. Wzięto się więc do hodowania tego bakcylusa, ale hodowla ta nie jest jeszcze ukończona.

Zarządzono wszelkie środki ostrożności i wysłano do Dietrichsteinu lekarza powiatowego.

Praga 20 października. Namiestnictwo tutejsze rozwiązało radę miejską w Libercu (Reichenbergu) i komisarzem rządowym dla tego miasta zamianowało radzcę namiestnictwa hr. Coudenhove. Jako motyw tego zarządzenia podano w dekrecie rozwiązującym radę jej antiaustryackie tendencye, brak objektywności w urzędowaniu, wygłaszanie na posiedzeniach rady mów o treści karygodnej, wykroczenie przeciw ustawie o zgromadzeniach, niewłaściwy sposób korespondowania z przełożonemi władzami itp.

Krok ten namiestnictwa wywołał tu wrażenie wielkie. Liberec bowiem od dawna jest ogniskiem wielkogermańskich agitacyi i rozwiązana rada miejska prześladowała Czechów na każdym kroku.

W mieście opowiadają, że oprócz przytoczonych przez namiestnictwo powodów rozwiązania były jeszcze inne, których w dekrecie nie wymieniono.

I tak policya miejska w Libercu ubrana jest w mundury pruskie. Podczas ostatniego pobytu swego w tem mieście rzekł Cesarz do burmistrza dra Schneckera: „Sprawilibyście mi wielką radość gdybyście policyi waszej dali inne uniformy." — Pomimo to policya w Libercu nosi do dziś mundury pruskie.

W dniu urodzin Cesarza (18 sierpnia) podczas uroczystości kościelnej zjawił się burmistrz dr. Schnecker bez orderu żelaznej korony, który Cesarz nadał mu niedawno. — Niemiecka ludność Liberca urządziła za to burmistrzowi korowód z pochodniami.

W rocznicę zwycięstw pruskich pod Sedanem urządzono w Libercu uroczystość, w której wzięła udział rada miejska. Na uroczystości tej wygłaszano prusofilskie mowy.

Hamburg 20 października. Przedwczoraj zachorowało tu na cholerę 11 osób, a umarła jedna.

Berlin 20 października. *Post* donosi, że rządowy projekt reformy wojskowej przedłożono wczoraj radzie związkowej wraz z motywami.

Paryż 20 października. Książę Leuchtenberski (krewny cara) złożył wczoraj Carnotowi wizytę w pałacu Elizejskim, i zabawił u niego dosyć długo na serdecznej pogadance. Bezpośrednio potem rewizytował Carnot ks. Leuchtenberskiego.

Zurych 20 października. Skutkiem fałszywego ustawienia zwrotnicy wjechały na siebie koło Wetzikon dwa pociągi, jeden jadący z Zurychu, a drugi z Rapperswylu. Na szczęście nikt z ludzi nie doznał ciężkiego uszkodzenia.

Budapeszt 20 października. W ciągu ubiegłej doby zachorowało tu na cholerę 25 osób, a umarło 9.

Temeszwar 20 października. Wczoraj zachorował tu jeden człowiek wśród objawów cholerycznych.

Rzym 20 października. Do „Ajencyi Stefaniego" donoszą, że rząd rumuński udał się do rządu włoskiego z prośbą, aby konsulom swoim w Grecyi poruczył opiekę nad poddanymi rumuńskimi. Rząd włoski przyrzekł to uczynić.

Ateny 20 października. Rumuński ajent dyplomatyczny, zastępujący bawiącego na urlopie posła, zawiadomił wczoraj ministra spraw zagranicznych pisemnie o odwołaniu wszystkich konsulów rumuńskich z Grecyi. Poddani rumuńscy przebywający w Grecyi, są teraz bez niczyjej opieki. Rząd grecki zamierza skorzystać z tej sposobności, aby kwestyę praw, przysługujących greckim poddanym w Rumunii, uregulować w drodze międzynarodowej.

Sewilla 20 października. Król Alfons ma się już lepiej.

Buenos Aires 20 października. W prowincyi Sant Jago de Estero wybuchła rewolucya. Kilkoro ludzi zginęło, a gubernator dostał się do niewoli powstańców.

Aussee 20 października. Umarł tu członek izby panów Webli.

Paryż 20 października. Członek akademii francuskiej Rousset umarł.

Przyjechali do Lwowa

dnia 20 października 1892.

HOTEL IMPERIAL. Ks. J. Sapieha z Bilki szlacheckiej. Dr. M. Rosenstok ze Skałatu. Ks. T. Burewicz z Sambora. Ks. J. Kaliczuk ze Stanisławowa. D. Biliński z Sieniawy. R. Goldenberg z Wiednia. S. Starke z Wiednia. J. Jasiński z Sędziszowa. J. Kindeforski z Brzeżan. S. Kindler z Wygody. Ks. W. Grzegorczyk z Rudnik. E. Rozwadowski z Żółkwi. B. Grek z Bursztyna. J. Rosenstock z Rusiatycz.

HOTEL ŻORŻA. Stan. Dobrzańska z Dobzomila. Józ. Wiktor z Czudzca. A. Orski z Tłumacza. B. Robertsohn z Chorzelowa. K. Koller z Berna.

HOTEL CENTRALNY. Goldfinger i Deiches z Krakowa. G. Zakrzewski z Mielca. L. Vortrefflich, H. Schächter i R. Piowaty z Wiednia. M. Machnowska ze Złoczowa. R. Tertil z Tarnopola. R. Kilarski z Żółkwi. T. Dowmont z Włoch. W. Treter z Jaryczowa. Z. Hoch z Pragi. J. Leniecki z Sambora. J. Mosiewicz ze Stanisławowa. A. Janowski z Głębokiej. J. K. Przyłęski z Jasła. H. Blein z Węgier. Ks. Sochecki z Strojnowa.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 20 Października godz. 1. min. 45.

Akcye kred.	310·25	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	59·—	Wiedeńskie losy kom.	162.75
Kredyty węg.	357·—	Akcye tytoń.	176·25
Anglobanki	151·—	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	239.50	Elbethale	223·25
Ludwiki	215·50	Länderbanki	222·20
Nordbany	278.50	Renta zł. węg.	111·80
Lombardy	98·—	Bankvereiny	113·75
Losy tureckie	45.20	Renta węg. p.	100·35
Staatsbahny	288·75	Ruble	119·—
Czerniowieckie	244·—		

Usposobienie stałe.

Lwów. Z Izby handlowej 20 października 1892.

1. Akcye za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	214	—	217	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	242	50	245	50
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	336	—	340	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40	100	85	101	55
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107	60	108	30
Banku hip. $4^1/_2$% wa. lok. w 50 lat.	98	15	98	85
Banku krajowego $4^1/_2$% wa.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	96	—	96	70
„ „ „ 4% „ $41^1/_2$	94	50	95	20
„ „ „ 4% „ 52 l.	99	80	100	50
„ „ „ 4 „ 58	94	—	94	70
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	—	—	—	—
„ „ „ „ (daw. 6%) $2^1/_2$% „	52	50	55	50
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	80	105	50
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94	30	95	—
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	30	102	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103	50	—	—
„ „ „ 1883 $4^1/_2$%	91	50	92	20
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	22	75	24	75
„ „ Stanisławowa	29	50	32	50
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.66		5.76	
Napoleondor	9.47		9.57	
Półimperyał rosyjski	9.60		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	$1.18^1/_4$		$1.28^1/_4$	
„ „ papierowy	1.18—		1.20—	
100 marek niemieckich	58.50		59.—	

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. wedle zegara lwowskiego

Przychodzą do Lwowa						
Z Krakowa	[illegible]	2^{50}	9^{10}	6^{25}	9^{25}	
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów			9^{03}			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		[illegible]	9^{40}	[illegible]		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		[illegible]	9^{17}	[illegible]		
Z Suczawy	[illegible]		7^{56}	[illegible]	[illegible]	
Z Kimpolunga	[illegible]		[illegible]			
Z Radowiec	[illegible]		7^{56}		[illegible]	
Z Hliboki	[illegible]				[illegible]	
Z Nowosielicy			7^{56}		[illegible]	
Z Słobody rungurskiej	[illegible]			1^{49}	[illegible]	
Z Husiatyna via Halicz	[illegible]			[illegible]		
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}	2^{35}		
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9^{16}			
Z Chyrowa Stanisławowa i Stryja					[illegible]	
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacsa Ławocznego i Stryja			[illegible]		[illegible]	
Z Sokala i Bełzca						4^{48}
Z Sokala i Rawy ruskiej						[illegible]
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	[illegible]	[illegible]	[illegible]	11	[illegible]	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów					[illegible]	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	[illegible]		9^{41}	[illegible]		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{16}		[illegible]	[illegible]		
Do Suczawy	[illegible]		[illegible]	[illegible]	[illegible]	
Do Husiatyna via Halicz	[illegible]			[illegible]		
Do Słobody rungurskiej	[illegible]		[illegible]	[illegible]	[illegible]	
Do Nowosielicy	[illegible]		[illegible]		[illegible]	
Do Hliboki	[illegible]		[illegible]			
Do Radowiec	[illegible]		[illegible]		[illegible]	
Do Kimpolungu	[illegible]			[illegible]		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy			[illegible]	[illegible]	[illegible]	
Do Stryja i Stanisławowa				[illegible]	7^{41}	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacsa, Miskolcza i Pesztu			[illegible]		7^{41}	
Do Bełzca i Sokala						[illegible]
Do Sokala i Rawy Ruskiej						7^{35}

Uwaga. Godziny podkreślone grubą linią oznaczają porę nocną [illegible] 59 minut.

71)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

W więzieniu, samotna, prawie zhańbiona i nietylko że jest niewinną, ale w całem życiu swojem nigdy nic złego nikomu nie uczyniła. Nie wiem, coby się z nią stało, gdyby wiedziała, że ja już nie jestem z Leonią!.. Umarła by chyba!.. Panno Regino, może i pani będziesz kiedy matką.. Niech pani wierzy, że Bóg szczęściem rodzinnem wynagrodzi ci okazaną litość nad biednem dzieckiem opuszczonem.

Z pod powiek Reginy potoczyły się łzy. Napróżno starała się zapanować nad wzruszeniem. Jej ojciec!... Jej ognisko rodzinne!... Przeszłość, przyszłość!... Epoka, w której była czystą i nieskalaną jak woda źródlana... i druga, w której spodziewała się znowu zostać taką.

Ale teraz co czyniła? Kim była? Czy Bóg przebaczy jej kiedy winy dzisiejsze?

Janina, klęcząc ciągle, mówiła dalej:

— Słyszałam, że pani jesteś bretonką i córką oficera; nie mówiąc o honorze, bo pani nie potrzeba go przypominać, pozwól przemówić do siebie w imię uczucia litości. Marynarze są zazwyczaj ludźmi dobrymi; opiekują się dziećmi i kobietami. Uczyń, co uczyniłby ojciec pani na jej miejscu i miej litość nad biedną, małą sierotą!

Tego było już zawiele dla Reginy.

Janina nieświadomie targała jej duszę i wywoływała w niej najdroższe uczucia.

Bretonka, wzruszona do najwyższego stopnia, nachyliła się i podniosła ją.

— Proszę panią, na miłość Boga, uspokój się! Uczynię wszystko, ale nie wymagaj pani rzeczy niemożliwych. Powiedz, czego pragniesz?

— Chcę powrócić do Leonii. Przyrzekam, że nie dam najmniejszego powodu do niezadowolnienia. Będę jak obca, nic nie będę widziała, nie będę słuchała niczego. Niech mię zamkną, jeżeli chcą; abym tylko mogła pielęgnować dziecię, bym pozostawała przy niem, niczego więcej nie żądam.

— Niczego więcej... ależ to jest rzecz niemożliwa, to przechodzi moją możność.

— Boże mój! Więc nie potrafiłam pani rozczulić. Pani nie chce dla mnie tego uczynić.

— Nie mogę — poprawiła Regina. — Pani nie znasz wicehrabiny. Co ona postanowi, jest rzeczą nieodwołalną. Ona nie chce byś pani pozostawała przy Leonii i nikt nie potrafi zmienić jej postanowienia. Nie mam nad nią najmniejszego wpływu. Gdybym okazała jej kiedy nieposłuszeństwo, lub tylko się jej sprzeciwiła, zgniotłaby mnie.

— Pani mówisz, żeś cierpiała wiele, ale mniej pewno niż ja, od kiedy przebywam w tym domu przeklętym!

Niepodobna wyrazić tonu szczerości i boleści, z jakim Regina wymówiła ostatnie słowa.

Mimo pobudzenia i płaczu, mimo myśli jedynie ją zajmującej, Janina domyśliła się, że ma przed sobą ofiarę bezsilną, jaką była sama. Odkrycie to zgnębiło ją. Tak rachowała na to, że zmiękczy pannę Penhoët i przez nią osięgnie swój cel.

— Więc w takim razie — szepnęła — Leonia jest zgubioną!...

Rozpacz jej i łzy znowu poruszyły bretonkę.

— Nie — odrzekła — nie lękaj się pani. Żadne niebezpieczeństwo nie grozi dziecku, żadna zbrodnia przeciw niemu nie jest zamierzoną. W każdym razie, nie udawałaś się pani do mnie na próżno: cokolwiekbądź nastąpi, będę czuwała nad Leonją, przysięgam ci to.

— Wierzę pani, wierzę! i dziękuję z całego serca — odrzekła Janina, chwytając ręce Reginy.

Ale ta odwróciła się by spojrzeć na pałac i zadrżała.

— Zamykają już okna — rzekła. — Pani wicehrabina idzie spać. Co powie, gdy zapyta o mnie, a mnie nie będzie?

— Niech pani mnie nie opuszcza, nie dawszy mi wiadomości o dziecku.

— Nie mogę, nie mogę, nie mam czasu.

— Czy będę mogła zobaczyć się z panią jutro?

— Być może... Nie wiem. Nie mogę niczego przyrzekać, gdyż pilnują mnie.

— Więc jedno słowo tylko.

— Mów pani prędko.

— Czy Leonia zdrowa?

— Zupełnie zdrowa.

— Kto zastąpił Secondę?

— Nikt.

— Jakto nikt?

— Karmią ją mamką sztuczną.

— I to jej nie szkodzi?

— Powtarzam pani, że wygląda doskonale.

I powiedziawszy to, Regina wyrwała się z rąk Janiny i pobiegła ku pałacowi.

Z drugiej strony i Andrzejowi Bascou udało się zobaczyć Donata, zatrzymać go i pociągnąć w stronę parku, gdzie mogli rozmówić się swobodnie.

Lokaj był wściekły.

Wicehrabina, przykra zazwyczaj dla służby, była od niejakiego czasu niezmiernie rozdrażnioną. Nikt nie mógł jej dogodzić. Tego wieczora wyprawiła scenę tak gwałtowną, że cała służba traciła zmysły.

— I pomyśl-no tylko, że potrzeba znosić tę jędzę! — zawołał Donat, ulżywszy sercu zwierzeniem się swemu przyjacielowi z lat dziecinnych.

— Nic cię do tego nie zmusza — odrzekł spokojnie Andrzej.

— Jakto nic?.. Łatwo to powiedzieć!..

— Ale łatwo i zrobić!

— Wcale nie! W całej okolicy bieda, każdy goły i zanim bym znalazł miejsce płatne tak dobrze jak tutaj, tobym zginął z głodu.

— Znam daleko lepsze, które mógłbyś otrzymać.

— Żartujesz chyba!

— Daję ci słowo.

— Gdzie?

— W Roche-Morte.

— Wiem; ale hrabia nie żyje, a hrabina w więzieniu.

— Lecz wyjdzie z niego niedługo.

— Ty wierzysz w to?

— Jestem zupełnie pewny.

— Zresztą nie byłoby nic dziwnego gdybyś wiedział, jesteś komisarzem policyi. Przytem ona taka bogata.

— Nie dla tego, że jest bogata, ale że jest niewinna.

— Być może. Mówią, że to wicehrabina ją oskarża dla tego, że chce zabrać majątek. A ona nie cofnie się przed niczem.

— I ja tak myślę.

— Więc mówisz, że przyjmą mnie w Roche-Morte, gdy hrabina powróci?

— Przyrzekam ci to, lecz pod jednym warunkiem.

— Jakim?

— Że pomożesz mi do wykazania jej niewinności. Wiesz przecież, że ona jest córką mego dobroczyńcy.

— Wiem, jak również i to, że jesteś dobrym człowiekiem. Zgoda, przyjmuję, tembardziej, że będę mógł dokuczyć tej jędzy, wicehrabinie.

— Oh, jeżeli nam się uda, to i ja ci pomogę.

— Więc co potrzebujesz wiedzieć?

— Może przypominasz sobie, czy dnia 7-go kwietnia wieczorem, gdy hrabia de Cypières zachorował w Paryżu, p. de Mandragon była w Magalas?

— Czekaj-no... To już przeszło dwa miesiące...

Namyślał się czas jakiś, poczem rzekł:

— Przypominam sobie... Nie było jej.

— Pomyśl dobrze, bo to rzecz bardzo ważna i ma dla mnie wielkie znaczenie.

— W tym czasie, o którym mówisz, pani często wyjeżdżała, znikała, powracała, nie mówiąc o swych wycieczkach nikomu ani słowa i tak się urządzała, że nieraz nikt z nas nie wiedział czy jest w Magalas, czy jej nie ma. Tak, że tylko kucharka i Regina Penhoët wiedziały o tem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca: Walenty Hodak.